ROCZNIK 2. ZESZYT Nr 5.

WOLNA MYŚL RELIGIJNA



TREŚĆ:

BRACIA POLSCY

KWARTALNIK KRAKÓW
RED. I WYD.: KAROL GRYCZ-ŚMIŁOWSKI

CENA ZESZYTU 1 ZŁ.

ROCZNIK 2 WIOSNA

WOLNA MYŚL RELIGIJNA

KWARTALNIK

RED. I WYD.: KAROL GRYCZ-ŚMIŁOWSKI

Nr. 5/2

TREŚĆ:

BRACIA POLSCY

Drukarnia Leopolda Dudka i Ski, Kraków, ul. Stolarska 6.

OD REDAKCJI.

„Wolna Myśl Religijna" rozpoczyna drugi rok swego istnienia. Byli tacy, którzy nam przepowiadali nieprzetrzymanie nawet końca pierwszego roku. Ani nie skonfiskowano ani nie „przemilczano" WMR, bo mimo wszystko zdobyła ona sobie spory zastęp szczerych zwolenników, jak wykazuje liczna korespondencja i dochodzące głosy. Było trudności i pracy dość; ale nie żałuję trudu, bo widzę, że WMR niejednemu pomogła w krystalizowaniu nowoczesnego, religijnego światopoglądu i dała wielu wewnętrzne oparcie.

Dziękując Szan. Czytelnikom za dotychczasowe poparcie, proszę o dalsze, o ile można jeszcze energiczniejsze. WMR ma zamiar wychodzić częściej, o ile znajdzie większy wysiłek ze strony społeczeństwa. Idzie o zasilanie redakcji dobrymi, rzeczowymi artykułami, ale też i spełnianie finansowych zobowiązań. Pierwszy rok kończymy poważniejszym deficytem — cały szereg ludzi, którzy zamówili WMR, nie zapłaciło swej należności; do tego w pierwszym roku oczywiście kosztowała więcej i konieczna reklama. Inaczej bylibyśmy związali koniec z końcem. Deficyt jednak z łatwością będzie pokryty, jeśli ci, którzy umiłowali ideę WMR (do takich tylko chcę apelować!), zechcą uwagę swych znajomych zwrócić na nasze wydawnictwo — z pierwszego rocznika (zwł. 4. Nr.) pozostała jeszcze pewna liczba. Pewien major W.P. zapłacił mi 5 roczników i podał adresy swych znajomych, by im przesłać ten rocznik, z zaznaczeniem, kto zapłacił. Może majętniejsi wśród Szan. Czytelników również mają swoich znajomych, których im trudno przekonać osobiście a mogą to łatwiej uczynić przez WMR (nie koniecznie będzie tu trzeba podawać nazwisko ofiarodawcy!). Redakcja do tak zapłaconego rocznika (3.50 zł.) doda od siebie darmo Nr. 5 i wyśle wszystko razem. Jest też cały szereg młodzieży, która garnie się do tego wydawnictwa; sporo dałem darmo, ale środki nie pozwalają mi na większe szafowanie WMR. Może się i tu znajdą łaskawi ofiarodawcy na fundusz propagandowy. O ile ofiarodawca nie życzyłby sobie ogłoszenia swego nazwiska, to proszę zaznaczyć to na przekazie rozrachunkowym, który załączamy do 5. Nr. Na przekazie uwidoczniona jest również kwota potąd wpłacona.

Usilnie prosimy tych, którzy nie mają zamiaru płacić abonamentu, o zwrot tego zeszytu, by nie wyniknęły stąd dla nas niepotrzebne wydatki, tak jak w z. r. Należy tylko na kopercie napisać: zwrot, nie przyjęto i nie trzeba żadnej opłaty.

Za uzyskanie pięciu płacących abonament jeden rocznik darmo. Uprasza się o nadsyłanie adresów znajomych, o których się przypuszcza, że WMR odpowiada ich nastawieniu. Zeszyt Nr. 6 wyjdzie w pierwszej połowie czerwca i będzie zawierał oprócz dalszej części dziejów Braci, artykuł p. t. „Jezus w literaturze ostatniego piętnastolecia“, pióra **P. Hulki-Laskowskiego.** Temat „Jezus“ staje się dziś znowu bardzo aktualnym i modnym; porusza go cały szereg wybitnych pisarzy i dobrze wiedzieć jak wielu z nich odnosi się do postaci Jezusa. Przedstawi nam to znany nasz literat i publicysta, który umie jak rzadko kto, wnikać w głąb takich tematów. Obiecał on nam opracowanie dla dalszych numerów WMR takich tematów, jak „Jezus na tle stuleci“, „Kapłan w dziejach świata“, i nadsyłanie recenzyj. Z tego Szan. Czytelnicy widzą, że WMR podawać będzie naprawdę wartościowe rzeczy i że warto ją polecać.

Oprócz tego obiecali nam artykuły: Prof. uniwersytetu pozn. p. H. Ułaszyn; dalej p. Juliusz Górecki, autor znanego dzieła „Rzym a Polska w twórczości Słowackiego“.

Abonament mimo to pozostaje ten sam — 3.50 zł. Jest to jednak cena raczej orientacyjna; komu ciężko i to zapłacić, niech płaci ile może, zaznaczając to jednak na przekazie dla naszej orientacji. Za to oczekujemy od majętniejszych, że ich miłość do sprawy potrafi wleźć i do kieszeni; nie uważajmy nigdy swej własności za naszą wyłącznie, ale za społeczeństwa całego własność. Trzeba nam dźwigać naród, okrutnie i pod względem religijnym zaniedbany, z czego idzie jako nieubłagana konsekwencja i inne zaniedbanie a czasy są niezmiernie na daleką przyszłość decydujące!!!

Podaję wreszcie do wiadomości, że grono zwolenników WMR w miesiącu lipcu przebywać będzie w Wiśle na Śląsku. Ktoby chciał wziąć udział w Zjeździe, powinien się zgłosić wcześniej do redakcji WMR, celem zapewnienia miejsca. Utrzymanie dzienne ca. 5 zł., zależnie od wymagań. W Nr. 6 w czerwcu ogłoszone będą bliższe informacje.

Kraków, wiosna 1937. K. Grycz-Śmiłowski
Ul. Straszewskiego 2.

Uwaga: W Czechosłowacji WMR kosztuje rocz. 20 K, zeszyt 5 K. Skład gł. Księgarnia Macierzy, Cieszyn.
W Ameryce abonament 1 dolar; to samo i książka „Z ziemi św. nowoczesne Wierzę“.

Przedmowa.

Już kilkakrotnie w WMR zaznaczyłem, że nawiązuję do tradycji Braci Polskich. Konieczną więc jest rzeczą zaznajomić Szan. Czytelników, którzy ich historii nie znają, z dziejami Braci i to niniejszem czynię. Oczywiście podać tu mogę tylko pobieżny szkic, bo trudno na kilkudziesięciu stronnicach dać wyczerpujący opis ruchu, który trwał przeszło sto lat i wnikał głęboko w tajemnice religijnego życia.

Bliżej zainteresowanych odsyłam do dość już obfitej literatury o Braciach Polskich i w tym celu podaję na następnej stronnicy spis prac, z których sam osobiście tu korzystałem, bo z braku czasu nie mogłem dorzucić nic oryginalnego do dotychczasowego dorobku na tym polu. Muszę nawet dodać, że i ten szkic nie wypadł tak, jakbym sobie sam był życzył. Obiecano mi bowiem, już przed kilku miesiącami, opracowanie tego tematu dla WMR i zapewniono mię, że praca idzie naprzód, ba że już jest gotowa a w rezultacie nie przysłano — nic!

Rozporządzając krótkim tylko czasem, w pośpiechu musiałem rzecz układać, by się nie spóźnić z wiosennym zeszytem, o który Czytelnicy już się nawet zaczęli w niepokoju dowiadywać. Proszę więc wybaczyć usterki. Przynajmniej jaki taki pogląd na ten temat podaję.

Rzecz pójdzie przez dwa zeszyty; teraz podaję dzieje Braci w pierwszym okresie od r. 1562—1600: jest to okres powstania tego ruchu. W następnym zeszycie przedstawię okres największego rozkwitu aż do wypędzenia Braci z Polski 1658; dalej ich działalność na wygnaniu a zakończę sprawą odnowienia idei Braci w dzisiejszej Polsce.

Dzieje Braci słusznie nazwać by można TRAGEDIĄ IDEI POLSKI. Bracia bowiem w wielkim trudzie ducha wypracowali tę ideę, która jest zarazem ideą człowieczeństwa i w przemożnym wysiłku zaczęli ją realizować. Polska tę ideę odrzuciła i stoczyła się w przepaść. Tło tych wydarzeń stanowi „Potop“. Prologiem są walki o dogmat Trójcy w pierwszych wiekach kościoła a epilogiem — zjawa Braci przed zmartwychwstałą Polską potrzebującą przewodniej idei.

Oto temat wdzięczny do opracowania czy inscenizowania.

Jest wielką zasługą Prof. U. J. Dr. Stanisława Kota, że w żmudnej pracy poświęcił się specjalnie badaniom nad ideami Braci i zachęcił do tego cały szereg badaczy, tak że teren ten nie stoi już dziś ugorem.

Literatura.

Kot Stanisław — „Ideologia Polityczna i Społeczna Braci Polskich“ (Kasa im. Mianowskiego, 1932).

Kot St. — „Oddziaływanie Braci Polskich zwanych Socynianami w Anglii“. (Odbitka z „Reformacja w Polsce“ 1936).

Kot St. wydał Sz. Budnego „O urzędzie miecza używającym“ (Kasa im. Mianowskiego, 1932).

Brükner Aleks. — „Różnowiercy Polscy“.

Grabowski Tadeusz — „Literatura Aryańska w Polsce od 1560—1660“.

Górski Konrad — „Grzegorz Paweł z Brzezin“ Pol. Akad. Um. 1929.

Krasiński hr. Walerian — „Zarys dziejów i upadku reformacji w Polsce“ (wydał ks. Juliusz Bursche).

W kwartalniku **„Reformacja w Polsce“** (Warszawa, pl. Małachowskiego I) o Braciach Polskich monografie:

Sobieski Wacław — „Modlitewnik Arianki“ zeszyt Nr. 1.

Sobieski Wacław — „Marcin Ruar“ „ Nr. 2.

Chmaj L., prof. U. J. – „Andrzej Wiszowaty“ „ Nr. 3 i 4

Zachorowski St. — „Najstarsze synody Arian Polskich“. „ Nr. 3.

Płokarz Józef — „Jan Niemojewski“ „ Nr. 5.

Lewicki Orest — „Socynianie na Rusi“ „ Nr. 7.

Chmaj L. — „ Arianin żmudzki Crusius a Kepler“ „ Nr. 8.

Barycz Henryk — „Marcin Krowicki“ „ Nr. 9.

Bartel Oskar — „Grzegorz Paweł z Brzezin“ „ Nr. 17.

Wajsblum Marek — „Dyteiści Małopolscy“ „ Nr. 17.

Chmaj L. — „Propaganda Braci Polskich w Paryżu“, „ Nr. 17.

Bodniak Stanisław — „Sprawa wygnania Arian w r. 1566 „ Nr. 19.

Bursche Edmund, prof. — recenzja dzieła Wilbura o unitaryźmie „ Nr. 20.

Wajsblum M. — „O genezę antytrynitaryzmu polskiego“ „ Nr. 21.

Szczotka Stanisław — „Synody Arian Polskich“ „ Nr. 25.

„Reformacja w Polsce“ wydawnictwo „Towarzystwa do badania dziejów Reformacji w Polsce“, pod redakccą prof. Dr. Stanisława Kota, Kraków, ul. Straszewskiego 7. Wychodzi raz na rok w objętości ca. 450 str., c. 20 zł. We wszystkich księgarniach do nabycia.

BRACIA POLSCY.

ARIUS.

„Braci Polskich", jak oni sami siebie nazywali dla zaznaczenia idei braterstwa, która ich rzeczywiście ożywiała, przezwano „Arianami", aby ich zohydzić w opinji społeczeństwa, któremu od wieków wszczepiona była nienawiść do „herezji" ariańskiej powszechnie uważanej ze wszystkich za najstraszniejszą. Musimy zatem najpierw, idąc szlakiem historycznym, poświęcić trochę uwagi arianizmowi. Dla wytłumaczenia go jesteśmy jednak zmuszeni sięgnąć do samych źródeł powstania chrześcijaństwa.

Młode chrześcijaństwo u zarania swego zetknęło się z światem greckim, ba w samej Galilei, skolonizowanej przez Greków, zaznaczyły się silno ich kulturalne wpływy. Chrystus jednak sam nie ulegał, jak wykazują trzy pierwsze ewangelie, znaczniejszemu wpływowi filozofii greckiej. Wpływ ten jednak bardzo silnie zaznaczył się u ewangelisty Jana a po części i u ap. Pawła, wychowanego w faryzeiźmie żydowskim ale i w nauce greckiej.

W filozofii greckiej najważniejszą rolę odegrał Platon. Uczył on, że świat widzialny jest słabym odbiciem tzw. IDEI, wzorów rzeczywiście istniejących w świecie niewidzialnym. Taką ideą jest Bóg, którego niedoskonałym odbiciem jest świat. Tę naukę Platona o ideach uchwycił Żyd aleksandryjski, Filon, żyjący w czasach Chrystusowych, i połączył ją z nauką o stworzeniu świata, jako ją znajdujemy na początku St. Test. Jest tam powiedziano: „Wajomer Jahwe — Rzekł Bóg" i to **SŁOWO** Boże po grecku **LOGOS**, Filon utożsamił z pojęciem platońskich idei, mówiąc, że właśnie ono jest tym platońskim pojęciem. Ten Logos — Słowo istnieje u Boga jako tworząca świat widzialny siła, ba nietylko siła, ale realna idea, osobowość. Ta filozofia zwana nowoplatońską, była wtedy najmodniejszą u Greków i uczonych Żydów.

I oto przyszedł ewangelista Jan (nie apostoł Jan), i aby uprzystępnić ówczesnym Grekom i Żydom wiarę w Chrystusa, napisał: „Na początku było Słowo a ono Słowo było u Boga a

Bogiem było ono Słowo. Wszystkie rzeczy przez nie się stały a bez niego nic się nie stało, co się stało... A to Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę jego jako jednorodzonego od Ojca..." — jednym słowem ewang. Jan twierdzi, że tym filońskim Logosem-Słowem był Chrystus sam, od początku istniejący w Bogu — „Pierwej niż Abraham był, jam jest". Podobnie ap. Paweł pisze: „Jezus, będąc w kształcie Bożym, nie poczytał sobie tego za drapiestwo równym być Bogu..." (Filip. 2, 6).

Tych wszystkich pojęć nie spotykamy w trzech pierwszych najstarszych ewangeliach i z pewnością nie było ich u Chrystusa samego, który żyjąc wiarą przodków w **Jednego Boga** z pewnością ani nie pomyślał o tym, by się równym Bogu czynić. Czuł się jedno z Nim, tzn. zjednoczony przez wiarę i miłość, ale wyraźnie powiada: „Ojciec mój większy jest niż ja" (nawet u Jana 14, 28). Wszystkich, nie tylko siebie, nazywa Synami Bożymi (Jan 10, 34, Ps. 82). I inne miejsca potwierdzają u Chrystusa ścisły monoteizm, wiarę w jedynego Boga, obok którego on się absolutnie nie chciał stawiać jako coś równego. I ap. Paweł wyraźnie mówi: „Jeden jest Bóg, jeden także pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus". (I Tym. 2, 5). Jezusa uważano za Mesiasza, Chrystusa, przepowiedzianego przez proroków; nie zastanawiano się nad pytaniem, czy istniał on u Boga przed swym narodzeniem jako boska istność, Słowo. Z pewnością nie było też wtedy nauki o jego nadnaturalnym poczęciu; wszak żyła jeszcze matka Jezusowa i bracia jego! Nauka i przykład Chrystusowy był drogą do zbawienia. Najpierwotniejsza też ewangelia zawierała tylko naukę, słowa Chrystusowe a nie zawierała tych opowiadań o jego życiu, pełnych cudów. I nasze dzisiejsze ewangelie, powstałe dopiero od roku 70—120, nie tak pierwotnie wyglądały jak dziś; robiono tu wstawki. Tak np. r. 1 i 2. ewang. Łuk. jest późniejszym dodatkiem o nadnaturalnym poczęciu. Pierwotnie ewang. ta zaczynała się od słów: „I stało się w one dni... Widzimy to i z tego, że w 2, 5 znajdujemy słowa: „Z Maryją poślubioną sobie małżonką, która była brzemienną, gdzie odmienny stan Marji jest przedstawiony jako prosty naturalny fakt małżeński, co stoi w przeciwieństwie do 1. i 2. rozdziału.

Dopiero też około r. 120 napisane zostało owo: „na początku było słowo...„ w ewang. Jana. Ustęp ten miał się stać początkiem niesłychanego, teologicznego fermentu, który do dna poruszał zaczyn organizującego się Kościoła chrześcijańskie-

go, który wskutek tego coraz więcej oddalał się od pierwotnej nauki i historycznej postaci Jezusa z Nazaretu. Filozofia Żyda Filona, przejęta od Greków a dostosowana do wyobrażeń St. Test. wytrąciła myśl Chrystusową, prostą i zbawienną w samej sobie, z linji naturalnego swego rozwoju. Zaczęto się pytać: jeśli Chrystus jest owym Słowem, które istniało u Boga na początku a Bogiem było, to przecież musi to być Bóg, a w takim razie byłoby dwóch Bogów, a może i Duch św. też jest rzeczywistym Bogiem! Jak to wszystko pogodzić z wiarą w Jedynego Boga, jak o tym uczy Chrystus sam. Dalej jeśli Chrystus był Bogiem, przecież był i człowiekiem! Jak znowu to pogodzić ze sobą? I powstały niesłychane spory, trwające kilka wieków, spory na soborach, gdzie dochodziło i do gorących bójek na pięści. Prześladowano się nawzajem i wypędzał z kraju jeden drugiego za „nieprawomyślność w rzeczach świętej wiary". Sporów wiary nieraz i nadużywano, aby załatwić z przeciwnikami różne osobiste i polityczne porachunki. Teoligiczne owe spory tak są skomplikowane, że i wprawnemu dzisiejszemu teologowi przy ich studiowaniu pomieszać się może w głowie. Spierano się tu o wyrażenia, ba pojedyncze litery a przedewszystkiem o władzę jednych nad drugimi.

Nie przedstawię tu całokształtu tych sporów ani wszystkich jego faz, boby i miejsca nie starczyło; zresztą przy omawianiu sporów i dysput między Braćmi Polskimi a ich przeciwnikami, i u nich samych, niejedno będzie potem wspomniane i omawiane. Przedstawię tylko centralny moment całego tego zatargu, **sporów między Ariusem i Athanaziusem o Trójcę św.**, bo to nas tu głównie interesuje.

Spór ten toczył się 300 lat po Chr. Athanasius był biskupem a Arius starszym duchownym w Alaksandrii a więc w tym samym mieście, gdzie 300 lat przedtem uczył Filon aleksandryjski. N a u k a A r i u s a w głównych zarysach orzeka:

Bóg jest jedyny, obok niego nie ma innego. On jeden jest nie stworzony, bez początku, wieczny. W Bogu istnieją siły (nie osoby!): Jedną z takich sił jest Logos-Słowo, które Bóg stworzył „na początku", aby przez nie powołać do życia widzialny świat. Słowo ma więc swój początek i jest stworzone, podczas gdy Bóg sam jest nie stworzony i nie ma początku, Syn zatem (Chrystus) nie jest tym samym, co Bóg, nie jest Bogiem we właściwym tego słowa znaczeniu, nie należy mu się zatem ta sama cześć, co Bogu Jedynemu.

Jednak Chrystus nie jest zwykłym człowiekiem; różni się on od wszystkich innych stworzeń, bo jest pierworodnym

(przed innymi stworzeniami) i za jego pośrednictwem wszystko inne zostało stworzone. Do tego za Bożym wpływem i przez własny postęp stał się Bogiem tak, że go można nazwać jednorodzonym Bogiem. Ciało Chrystusowe było prawdziwie ludzkie (byli bowiem tacy, którzy uczyli, że człowieczeństwo Jezusowe było tylko pozorne) a jako ludzkie nie było absolutnie doskonałe, ale dopiero doskonalące się.

Obok, ba poniżej Syna istnieje Duch św., stworzony przez Syna. Tak tedy są **trzy istoty**, osoby boskie odrębne, z których jednak tylko Bóg-Ojciec jest właściwym Bogiem.

Mamy tu więc Trójcę, ale nie zjednoczoną, z możliwościami politeistycznymi a jednak mocne podkreślenie Jedyności Boga ponad wszystko.

N a u k a A t h a n a s i u s a: Człowiek upadły mógł być zbawiony tylko przez pełnego, samego, Jedynego Boga. Sam Bóg wszedł dla zbawienia ludzkości w ludzkie ciało, Chrystus więc jest samym Bogiem, Ojciec i Syn są więc jedną istotą. (Nie jest tu jednak uwzględnione, że przecież Jezus modlił się do Ojca jako do drugiej istoty; wogóle historyczny Chrystus jest zupełnie nieuwzględniony). Duch św. oczywiście musi tu być również samym Bogiem, tak że mamy tu zjawisko Trójcy zjednoczonej, gdzie właściwie używa się tylko trzech wyrazów, oznaczających jedno i to samo — Boga Jedynego. Trzy jest tu tylko pozornie a w rzeczywistości nie ma: trzy, nie ma Trójcy — jest nauka o Trójcy bez trójki a jednak mówi się o trzech. Są to oczywiste sprzeczności i brak konsekwencji w myśleniu, który się usprawiedliwia — „tajemnicą niezgłębioną dla ludzkiego rozumu“.

Athanasius wyszedł z fałszywego teologicznego stanowiska, że człowiek był już doskonałym, upadł w grzechu pierworodnym i zbawiony być może tylko bezpośrednio przez Boga samego. Nauka i rozum i cały rozwój człowieka tymczasem nam świadczą, że człowiek idzie drogą odwrotną — poprzez świat mineralny, roślinny i zwierzęcy z jego „niedoskonałościami“, idzie on dopiero powoli do doskonałości, do rozwoju, który jest nie za nim, ale przed nim a wzorem dla człowieka, jak ma iść z niedoskonałości do doskonałości, ze złego do dobra, czyli zbawicielem, nie może być jakiś ucieleśniony Bóg, ale realny człowiek, któremu tak samo trudno iść naprzód, ale przezwycięża wszystko mocą ducha, objawiającego się mu tak samo jak i innym ludziom. Tu leży siła-Bóg nie działa przez cuda z wysokości, Jezus nie zeskakuje z dachu świątyni na pokaz, ale leczy chorych i głosi zbawienną naukę, odmienną od nauki

„uczonych w Piśmie". Dlatego bliższą prawdy jest nauka Ariusza, który daleko więcej uwzględnia człowieczeństwo Chrystusa, zaznaczając nawet, że to człowieczeństwo nie było absolutnie doskonałe, ale dopiero doskonalące się. Za bardzo jednak i on bierze pod uwagę filozoficzną spekulację o Logosie. Przy dłuższej pracy religijnej myśli byłaby ta spekulacja mogła być przezwyciężona i może już wtenczas doprowadzona z powrotem do całkowitej historycznej postaci Jezusa z Nazaretu, w jej wspaniałej, zbawczej wielkości — każde głębsze religijne myślenie nieuchronnie prowadzi do tzw. unitaryzmu (Jeden Bóg a prawdziwy Człowiek Jezus) — ale ten proces religijnego myślenia został wtenczas przerwany uchwaleniem Athanasianum!

W r. 325 na soborze w Nicei potępiono Ariusa, w 381 r. w Konstantynopolu zdefiniowano naukę o Trójcy św. a w 451 r. na Soborze w Chalcedonie uchwalono, że boska i ludzka natura u Chrystusa są niezmieszane a jednak nierozdzielnie połączone w jedną osobę i to wszystko razem połączono w jeden ortodoksyjny system, nakazany wszystkim, mimo że w systemie tym pełno jest sprzeczności. Jeśli np. mówi się w Chalcedonie o osobie Chrystusowej a Athanasius uczy, że Chrystus to sam Bóg, to jakoż to pogodzić jedno z drugim? Jak pogodzić; „natury niezmieszane a jednak nierozdzielnie połączone"?

Ale odtąd Rzym, gdzie tylko miał wpływ, zakazywał o tych rzeczach inaczej myśleć; ortodoksja zabiła myślenie pod formułkę „Trójcy św.", która jest nietykalną. Tu jak w puszce Pandory zamknięte są owe wiatry, które tak silno wiały przez kilka wieków w kościele.

Za bardzo jednak sprzeczne elementy były tu zawarte, nie połączone logiką, aby je można było na zawsze trzymać pod zamknięciem. Do tej rzymskiej ortodoksji dodawano też ciągle dalsze nielogiczności, że musiało to pęknąć. Odrzucono arianizm z obawy przed politeizmem, choć arianizm, gdzie był, nigdy na nim nie kończył, a ortodoksja do czci Trójcy św. dodawała cześć coraz to większej ilości świętych i Maryji, tak że na bezstronnego obserwatora a zwł. religijnego prawdziwie człowieka, musiało to robić wrażenie politeizmu. A wreszcie nadmierne prawa, cześć człowieka-papieża i nadużycia tu dokonywane, musiały rozerwć tę puszkę Pandory — przyszła

Reformacja.

Główni reformatorzy: Hus, Luter, Zwingli, Kalwin nie ruszali nauki o Trójcy św. i wielu innych zagadnień; ich refor-

ma ograniczała się do bardziej w oko rzucających się nadużyć rzymskich; nie zrozumieli też doniosłości niebezpieczeństwa ortodoksji, dogmatyzmu dla religijnego życia; na miejsce jednego dogmatyzmu postawili drugi. wprawdzie nieporównanie lepszy od rzymskiego, ale zawsze dogmatyzm, który potem zaczął się po nich wyradzać niestety znowu w ortodoksję; ba nawet sam Kalwin spali Serweta za jego „nieprawomyślność".

Dziwna rzecz — Rzym, Włosi to byli, którzy ongiś nienaturalnie przerwali proces myślenia, tak że nie został on doprowadzony do pożądanego końca. I oto Włosi to mieli głównie być, którzy ten proces myślenia na nowo podjęli. Wypędzonym z ojczyzny i z innych krajów daje przytułek Polska. Tu na dworach magnackich i w domkach szlacheckich kwitnie przez pewien przynajmniej czas niebywała, jak na on czas wolność religijna, tu religijni wolnomyśliciele włoscy znajdą szczerych zwolenników, bujną i łatwo zapalną duszę polską, która w połączeniu z włoskim racjonalizmem religijnym da ten przepiękny typ „Braci Polskich". Najtęższe i najkonsekwentniejsze umysły polskie, razem z religijną elitą innych narodów, przez sto lat przebiegną prędko, w najprzeróżniejszych dysputach, ten proces myślowy pierwszych soborów chrześcijańskich, by go poprowadzić dalej. Nasz Wawel-Kraków, Pinczów, Lublin, Lucławice i inne miasta będą etapami tego rozwoju. Zwłaszcza z Rakowa, sławnych w Europie ówczesnej Aten polskich, promieniować będzie religijna myśl Braci Polskich na wiele krajów. Zapłodnią oni wiele umysłów w świecie najszlachetniejszymi ideami człowieczeństwa, które nie tylko głoszą, ale nimi żyją. Wypracują i zaczną urzeczywistniać IDEĘ POLSKI a kiedy nastąpi tragedia tej idei i naród zaślepiony rzymskim fanatyzmem ich wypędzi i zniszczy ten Raków, u Braci Polskich ortodoksja nie zamknie jak ongi w Chalcedonie procesu religijnego myślenia — poprowadzą to dzieło dalej w Siedmiogrodzie a zwł. w Holandii, skąd przejdzie ono do Anglii, Ameryki.

Dzisiejsze czasy przełomowe, gdzie epokowe zdobycze naukowe zmieniły z gruntu obraz świata i nowe tory myśli wskazały, gdzie chemia odkrywa pragłębie materji i możliwość wglądu w ten warsztat ducha, którego tajemnice powoli odsłania i metapsychologia a z drugiej strony te straszliwe niedomogi etycznego i społecznego życia naszego — to wszystko sprawia, że i na polu religijnym idziemy ku nowej przyszłości.

Obserwując dzisiejsze czasy, nie wątpię, że wiele z zasad i metod religijnych Braci Polskich będzie mogło odżyć na no-

wo, przynajmniej będzie można do nich nawiązać, by proces religijnego myślenia poprowadzić dalej, w duchu nowoczesnym.

Rozpatrzmy więc teraz dzieje Braci Polskich, zaczynając od przeciwników dogmatu o Trójcy u Włochów.

Włoscy antytrynitarze.

Włochy były w dobie przedreformacyjnej najbardziej kulturalnym krajem Europy. Potężne rody pojedynczych państewek włoskich popierały naukę i sztukę. Przodowała innym Florencja i Wenecja, która prowadziła ożywiony handel ze wschodem i stamtąd też przywoziła również nowe idee. Nie dziw, że i na polu religijnym się to zaznaczyło: we Florencji występuje Sawonarola jako reformator, spalony na stosie w r. 1498. We Wenecji i pobliskiej Wiczenzie powstaje ruch antytrynitarski, skierowany przeciw nauce o Trójcy św.

Ruch ten nie został wywołany przez reformację, ta bowiem dogmatu tego broniła, ale w gruncie rzeczy sprzeciw przeciw temu dogmatowi tlał potajemnie pod powierzchnią życia oficjalnie kościelnego. Arianizm długo się trzymał u germańskich narodów a i w średniowieczu znajdowali się teolodzy niechętni ortodoksyjnemu wyznaniu. Za czasów Karola Wielkiego biskup Feliks z Urgel w Hiszpanii podkreślał człowieczeństwo Chrystusowe. Powstają potężne prądy mistyczne (zagłębiania się w tajemnicę bytu i pielęgnowanie uczucia zlewania się duszy ludzkiej z Bogiem); prądy chiliastyczne, oczekujące powtórnego przyjścia Chrystusowego; ruchy anabaptystyczne, głoszące chrzest dorosłych a nie dzieci; ruchy albigensów, waldensów — wszystkie one odrzucają dogmatyzm kościelny a podkreślają wewnętrzne życie i prawo jednostki do samodzielnego życia religijnego, wolnego od kontroli i nacisku kościoła, który z powodu ześwieczczałego życia kleru stracił wszędzie ogromnie wpływ na życie narodów. Wszystkie te kierunki odezwą się potem i w ruchu Braci Polskich. Miały one jednak pewien wpływ i na powstanie antytrynitaryzmu włoskiego — wyrabia się powoli atmosfera antykościelna.

U Włochów, oświeconych przez naukowy prąd humanizmu, przeważą jednak przede wszystkim względy rozumowe, wykazujące nielogiczność dogmatów. Nie bez wpływu będą tu i podróże Wenecjan, stykających się na drogach handlowych z światem mahometańskim, który przecież tak mocno podkreśla tezę: Jeden jest Bóg, a Chrystusa uważa za jednego z proroków.

I tak oto w Wenecji powstaje ruch antytrynitarski. Musiał on być dość poważny, skoro zwrócił uwagę sfer kościelnych, które uważały za wskazane energiczne wkroczenie. Zaczęły się prześladowania; po kanałach weneckich topiono heretyków. Część ich jednak zdołała uciec do Szwajcarji, gdzie w Genewie, Zurychu i Bazylei założono włoskie, reformacyjne zbory. Rej w nich wodzą ludzie, którzy prawie wszscy potem znajdą się w Polsce i wezmą wybitny udział w ruchu Braci Polskich, a więc Blandrata, Gentile, Lelius i Faustus Socini i inni.

W Szwajcarji zetknęli się oni z Michałem Servetem, lekarzem hiszpańskim (Miguel Servede). Człowiek ten napisał głośne wtenczas dzieła: „De trinitatis erroribus libri septem“ 1531 r. (Siedem ksiąg o błędach Trójcy) i; „Dialogorum de trinitate libri duo“ (Dwie księgi rozmów o Trójcy).

We Francji, w Lyonie został uwięziony za bluźnierstwo przeciw Trójcy św., ale udało mu się z więzienia uciec, napisał książkę pt.: „Restitutio Christianismi“ (Reforma chrześcijaństwa).W dziełach tych zwalcza on naukę o Trójcy, za co też Kalwin kazał go uwięzić w Genewie i spalić na stosie w r. 1553. Podobny los spotkał później Centilego.

Straszny ten wyrok rzucił ponury cień na postać Kalwina i przyczynił się też później niemało do zerwania Braci Polskich z ewangelickim kościołem. Kalwin prawdopodobnie obawiał się, by zbytni radykalizm nie zaszkodził reformacji, podobnie jak to zresztą widzimy i przy stanowisku Lutra wobec nowochrzczeńców, którzy skupili się w Niemczech dookoła pastora, Tomasza Münzera, głoszącego wspólnotę dóbr, komunizm na wzór pierwszego zboru w Jeruzalemie; wybuchnęło powstanie gnębionych chłopów. Luter jednak, zamiast stanąć po stronie gnębionych, jakby tego wymagała po nim ewangelia, uląkł się zbytniego radykalizmu i wezwał szlachtę do bezwzględnego stłumienia buntu, co też w potokach krwi uczyniono. Stanowisko takie jednak bardzo Lutrowi zaszkodziło w opinii mas narodu.

Z powyższego widzimy, że ani luterski ani kalwiński odłam reformacji nie sięgnął do samego dna religijnych i społecznych problemów; na usprawiedliwienie tego można powiedzieć, że były one obliczone na szeroką miarę, gdzie radykalne rozwiązania są ryzykowne. Ruch Braci Polskich ograniczony był na ogół do elity umysłowej i religijnej i mógł się porwać

na rozwiązanie tych zagadnień gruntowne i to też uczynił, oczywiście w miarę ówczesnych stosunków.

Przytułkiem dla prześladowanych za swe religijne prześladowania Włochów stała się Polska.

Udział Polski w Reformacji.

Polska w owych czasach, pod rządami ostatnich Jagiellonów stała u szczytu swej potęgi. Mimo władzy królewskiej była to właściwie republika szlachecka. „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, zdobył sobie takie mnóstwo przywilejów, że w rzeczywistości był prawie nietykalnym, tym więcej, że za każdym szlachcicem stało całe, niezmiernie liczne społeczeństwo szlacheckie. Zamorski handel zbożem dawał obfite zyski, tak że i możność kształcenia się, nawet zagranicą, otwierała się dla tych licznych rzesz.

Stosunek tej szlachty do duchowieństwa był jednak dosyć naprężony. Było mu bowiem trzeba płacić dziesięciny a do tego szlachta podlegała jeszcze sądownictwu kościelnemu. Szlachta, zresztą wolna, niechętnie znosiła tę zależność. Toteż już reformacja Husa znalazła tu gorliwych zwolenników. Pamiętano też to dobrze, że Rzym to był, który uniemożliwił unię Polski i Czech, które tej unii pragnęły.

Wszystko to stwarzało doskonałe podłoże polityczne dla reformacji, która też zaczęła bardzo wcześnie przenikać do Polski, i to kilkoma drogami odrazu, przez Gdańsk, przez Wielkopolskę, gdzie osiedli Bracia Czescy, wypędzeni z ojczyzny, i przez Kraków. Zwrócimy uwagę tu tylko na **Kraków**, dlatego, że tu pierwsze początki reformacji są też zarazem początkiem ruchu antytrynitarskiego w Polsce.

Żona Zygmunta Starego, Bona, była Włoszką i oczywiście na dworze jej znaleźli się i Włosi, których inteligencja mniej albo więcej przesiąknięta była antytrynitaryzmem. Spowiednik Bony, prowincjał zakonu Franciszkanów, Franciszek L i s m a n i n i posiadał liczny księgozbiór dzieł antykatolickich, pomiędzy którymi z pewnością nie brakło dzieł antytrynitarskich, z którymi tak sympatyzowali Włosi szwajcarscy. Lismanini należał do tajnego stowarzyszenia, które założono w Krakowie celem rozpraw religijnych. Że było ono tajne, to dowodzi, że przychylne kościołowi katolickiemu ono nie było. Niejedno zgromadzenie odbyło się pewnie i na samym Wawelu, gdzie mogło się jeszcze czuć najbezpieczniejsze pod opieką samego spowiednika królowej.

Hrabia Krasiński w swym „Zarysie dziejów reformacji" na str. 91 podaje: „Niektórzy członkowie związku otwarcie przeczyć zaczęli nauce o Trójcy św. Na jednym z zebrań u Jana Trzecieskiego niejaki Pastoris, ksiądz rodem z Belgii, przedstawił tajemnicę Trójcy świętej za niezgodną z pojęciem jedności Najwyższej Istoty... Nauka ta, przyjęta przez kilku członków stowarzyszenia, stała się podstawą do utworzenia sekty, znanej pod nazwą socynianów...". Owi socynianie to właśnie Bracia Polscy, wśród których wielką rolę odegrali Włosi, Lelius i Faustus Socini.

Przeprowadzono rewizję biblioteki Lismanina, ale ten, zawczasu przestrzeżony, zdołał poukrywać niebezpieczne książki. Podejrzenia skierowane przeciw spowiednikowi królowej były tym mocniejsze, że on to sprowadził do Krakowa Włochów, którzy potem mieli odegrać tak ważną rolę w nowym ruchu. Wprawdzie wyparł się on potem wszelkiego związku z antytrynitaryzmem, ale tak postępowało wielu, byle tylko uniknąć niemiłych, ba niebezpiecznych nieraz następstw.

W Krakowie pracował wtedy jeszcze jeden Włoch, Stankar. Był on profesorem hebrajskiego na uniwersytecie. Publicznie on wystąpił przeciw czci świętych i został wtrącony do więzienia; uwolniony, udał się do Pińczowa, którego właściciel M. Oleśnicki był zwolennikiem reformacji. Namówił on go do wypędzenia z miejscowego klasztoru Paulinów mnichów. Po spaleniu obrazów kościelnych odprawione zostało w Pińczowie, nad Nidą pierwsze publiczne w Polsce nabożeństwo ewangelickie 25 listopada 1550 r. Odprawił je Jakób Sylvius wobec licznie zebranych magnatów i szlachty. Skutkiem tego wyszedł w r. 1550 edykt królewski, grożący represaliami. Stankar musiał uciekać, mnisi znowu wrócili, ale nie na długo, bo niebawem reformacja w Polsce miała rozpocząć swój triumfalny pochód. Na sejmie egzekucyjnym w r. 1562/3 stanęło prawo, mocą którego sądom duchownym odmówiono egzekucję władzy świeckiej, czyli stały się one bezsilne i bez wszelkich już przeszkód mogła się szerzyć nowa nauka.

Jest rzeczą ciekawą, że ów Stankar, jeden z pierwszych pionierów ewangelicyzmu w Polsce, stał się też zarazem i jednym z pierwszych, mimowolnym, szerzycielem idei antytrynitarskich — głosił on mianowicie zasadę, że Chrystus był pośrednikiem wedle swego człowieczeństwa a nie boskości, co wywołało gwałtowny spór, przyczyniający się do spopularyzowania haseł antytrynitarskich. Pińczów stał się pierwszym ośrodkiem Braci.

Trzecim Włochem, który wielką rolę odegrał w dziejach antytrynitaryzmu był L a e l i u s S O C Y N, który obok bratanka swego F A U S T A S O C Y N A, stanowi czołową postać nowego ruchu. Laelius S. działał głównie przez swoje pisma. Był on osobiście w Polsce w r. 1551 a potem przez kilkanaście miesięcy w 1559 r.

Czwarta, bardzo wpływowa włoska osobistość, to lekarz włoski królowej, B L A N D R A T A, człowiek bardzo wykształcony i układny w obejściu, podchodzący do zagadnień wiary przede wszystkim ze stanowiska czysto rozumowego. Znał się osobiście z Kalwinem, którego próbował nawrócić na antytrynitaryzm, ale bezskutecznie; uciekł w samą porę ze Szwajcarii i schronił się do Polski, gdzie jednak zrazu był bardzo ostrożnym. Pozyskał sobie najzupełniej Lismaniego a co ważniejsza Polaka, Grzegorza Pawła, który wnet się stanie głównym propagatorem jego idei. Powołany zostaje na lekarza nadwornego Izabelli Węgierskiej w Siedmiogrodzie, gdzie się walnie przyczynia do rozpowszechnienia zasad nowej nauki. W ten sposób Blandrata staje się niezmiernie ważnym łącznikiem pomiędzy Braćmi Polskimi a późniejszymi unitarskimi zborami siedmiogrodzkimi. W r. 1560 Blandrata wraca do Polski, przyjmowany wszędzie serdecznie, przyjmowany mile i u Mikołaja ks. Radziwiłła, głównego filaru reformacji na Litwie i w Polsce. Kalwin, powiadomiony o tym wszystkim przez wielkiego zwolennika swego, ks. Sarnickiego z Krakowa, przestrzega polskich kalwinów przed Blandratą, ale ten potrafił rozwiać wszystkie wątpliwości i utrzymać swój wpływ. Nie wyłączono go ze zboru, owszem był on nawet seniorem i przeciwnicy jego nawet przyznają, że dużo i pożytecznie dla zboru pracował, przyczyniając się do wprowadzenia sprężystej organizacji.

Blandrata widocznie miał nadzieję, że przez roztropne, powolne działanie uda się mu przeprowadzić głębszą reformę nauki w duchu antytrynitarskim w całym polskim kościele reformowanym i że w ten sposób uda się uniknąć rozłamu. Może by się to było i udało, gdyby nie nieprzejednane stanowisko Kalwina, którego przeciw Blandracie i swemu konkurentowi, Grzegorzowi Pawłowi, podniecał z Polski przez pisanie listów ks. Sarnicki.

Przy olbrzymich zaletach duchowych, przy niezwykłym talencie organizacyjnym był jednak Kalwin naturą dyktatorską, która nie ścierpiała obok swojego zdania wierzeń innych. Brakowało mu niezbędnego u reformatora daru wnikania sub-

telnego w głąb problemu teologicznego; gdyby go miał, to nie sposób, aby nie był odkrył, że sedno dogmatyzmu rzymskiego tkwi właśnie w dogmacie o Trójcy i dlatego uczepił się go też tak mocno dogmatyczny Rzym i najskuteczniej można go było zwalczyć z tego punktu centralnego. W błędach tego dogmatu leży też niemożliwość porozumienia się ostatecznego różnych chrześcijańskich wyznań, ba religij i utworzenia jakiejś wspólnej ściśle monoteistycznej wiary, jednoczącej ludzkość. Za „okopami św. Trójcy" oszańcował się Rzym i wszelki chrześcijański dogmatyzm. Podobnież sporo dogmatyzmu było i u Lutra, który nieraz na krok nie chciał odstępować od litery — „Es steht geschrieben!" Gdyby wielcy reformatorzy byli poszli wtenczas „na całego", reformacja nie byłaby miała mniej zwolenników i nie byłyby w niej nastąpiły te rozłamy, które sparaliżowały jej działalność.

Przykładem tego i Polska. Rozłam po rozłamie tu następuje na skutek dogmatyzmu. I Bracia Polscy długo tu błądzić będą, aż znajdą właściwą dla człowieka religijnego drogę.

Rozłam i założenie samodzielnego kościoła Braci Polskich.

Rozłam dokonał się na terenie Krakowa. Z jednej strony stał minister (tak nazywano ewangelickich duchownych) krakowski Grzegorz Paweł; miał on główne oparcie w Pińczowie, gdzie skupiali się zwolennicy nowego kierunku; tu w Pińczowie założona też została pierwsza wzorowa humanistyczna szkoła ewangelicka, prowadzona przez Statoriusa, zwolennika nowego kierunku. Przeciw Grzegorzowi Pawłowi stanął minister Sarnicki, kapelan kasztelana Bonara w Balicach pod Krakowem. Grzegorz Paweł, pierwotnie gorliwy zwolennik Kalwina, coraz więcej dostawał się pod wpływ Blandraty i w r. 1562 powróciwszy z synodu pińczowskiego, zaczął w kazaniach swoich podkreślać naukę o wyższości Boga-Ojca nad innymi osobami Trójcy, używając tu dowodów Pisma i apostolskiego Wierzę, gdzie jest mowa tylko o Bogu-Ojcu a Chrystus nazywany jest Synem Jego, ale nie jest zaznaczone: Chrystus-Bóg, owszem nazwany jest „Panem"; Duch św. jest też tylko wymieniony, ale nie określony jeszcze jako Bóg. Nie trudno więc tu było operować Grzegorzowi przeciwko staremu pojęciu Trójcy.

Wystąpił przeciwko temu gwałtownie Sarnicki, który zaczął dookoła siebie skupiać topniejące coraz bardziej resztki zwolenników czystej nauki kalwińskiej. Przez energiczną propagandę i wezwanie na pomoc autorytetu Kalwina udało się mu powstrzymać nieustanny postęp nowej nauki, tak że mógł

się z powodzeniem odważyć na stanowczą rozprawę: kiedy na pogrzeb Bonara zjechało do Krakowa wiele szlachty i ministrów kalwińskich, zorganizował 16 października 1562 r. ortodoksyjny kalwiński synod, na który nie dopuszczono Grzegorza i postawiono mu warunek: albo wyrzec się swych „błędów" albo też ustąpić z kazaniami z ogrodu Bonara, gdzie się nabożeństwa odbywały. Grzegorz nie odwołał swej nauki i tak powstały w Krakowie dwa zbory — kalwiński i tzw. ariański, tak bowiem przezwano nowy kierunek, jakkolwiek on w znacznej mierze odbiegał od nauki samego Ariusa (wykażemy to później). Jeszcze tam i sam odbywały się pertraktacje i próby pogodzenia obydwu kierunków, aż wreszcie na dyspucie w Piotrkowie w r. 1565, doszło do ostatecznego zerwania pomiędzy obu obozami.

* * *

Z dokonaniem ostatecznego rozłamu i założeniem odrębnego kościoła rozpoczyna się nowy okres w życiu młodego kościoła. Jest to o k r e s w y b i t n i e p o l s k i, gdzie na pierwszy plan występują nie Włosi, ale Polacy. Blandrata w r. 1562 wyjeżdża znowu do Siedmiogrodu, powołany na nadwornego lekarza króla arianina, Jana Zapolyi; Lismanini po tym wyjeździe wypiera się swego związku z antytrynitaryzmem; Gentile, który przez dzieło swoje „Confessio evangelica", skierowane ostro przeciw dogmatowi o Trójcy, wywierał znaczny wpływ i w Polsce a potem przez dłuższy pobyt w Pińczowie jeszcze go umocnił, niedługo ustępuje z widowni, wyjeżdża do Szwajcarii, gdzie ponosi śmierć męczeńską. I tak ustępuje jeden Włoch po drugim a okres ten aż do przybycia do Polski w r. 1579 Fausta Socyna, nosi wybitnie polski charakter.

Cechuje go niesłychana bujność polskiej natury. Myśl polska, która tak długo spała, stara się jakby to wszystko naraz odrobić, tym więcej, że pielęgnują ją właściwie tylko Bracia Polscy. Luteranie i kalwini przetrawiają tylko to, co wielcy reformatorowie podali, a o ile oni i katolicy piszą, to przede wszystkim polemizując z Braćmi, którzy na polu umysłowym rej prowadzą.

Ziemia polska specjalnie też nadawała się do tego rozwoju — wszak leżała na linii zetknięcia wschodu z zachodem; tu zachodnie chrześcijaństwo z swymi odłamami, tu prawosławni z swymi sektami, tu religia żydowska z swymi odcieniami się spotkały a o wszystko to biły fale mahometanizmu; na północy zaś ledwie co ochrzczona Litwa nie tknięta została jeszcze dogmatami wiary, ale została w prymitywie swej na-

tury odwiecznych borów. Nie dziw, że na tych ugorach mogło rozbujać się nowe życie, skoro przeszedł przez nie ogień reformacyjnych czasów.

To też okres ten cechują nieustanne dysputy Braci; problem po problemie wyłania się na powierzchnię, raz dogmatyczny, drugi raz społeczny. Bracia w krótkim czasie starają się przetrawić wszystko to, nad czym biedziły się całe pierwsze wieki chrześcijaństwa. Spory są zacięte, nawet rozłamy następują jedne po drugich, ale Bracia nic sobie z tego nie robią, oni wiedzą, że życiu to nie szkodzi, owszem je budzi. Taki Szymon Budny pisze: „Gdzie są spory (ale nie pogańskie) nie jest to znak fałesznej gromady, ale i owszem jest cechą Cerkwie Chrystusowej prawdziwej". Tylko o to idzie, aby skandale przy tym nie wynikały. Radzi tedy Budny: „Tedy się też o to z wielką pilnością starajmy i Panu Bogu się o to módlmy, abychmy się w tych sporzech naszych, tak jako się święci apostołowie i ich słuchaczkowie w swoich zachowali". („O urzędzie miecza"). Mówi on nawet: „Gdzie spory są, musi być i prawda. A zaś ona gromada, w której żadnych sporów nie masz, miałaby być wiernemu za podejrzaną". W tych sporach i dysputach nauczyli się Bracia jednej, niezmiernie ważnej a religijnej zasady, że nie wolno jednemu nad drugim być panem, w sprawach wiary zaś przede wszystkim.

Dysputy Braci nie były nigdy czczą gadaniną, bez porządku, ale owszem, jako we wszystkim, tak i tu dbali oni o rorumną organizację. Dysputy organizowane były na synodach.

* * *

Wymienimy i scharakteryzujemy teraz c z o ł o w e p o s t a c i e Braci, bo dookoła tych postaci skupiały się różne kierunki nowego ruchu. Na pierwszym miejscu wymieniony tu niech będzie: **Piotr (Gieski) z Goniądza,** dlatego że on z Polaków może był pierwszy, który publicznie głosił nowe hasła, jeszcze w czasie pierwszej, przygotowawczej fazy a przy tem nie stał on pod wpływem żadnego z wymienionych Włochów. Wychowany w Krakowie studiował na niemieckich uniwersytetach, między innymi w Witenberdze. Zwiedził Włochy, Szwajcarię, zapoznał się z dziełami Serveta, przebywał pewien czas i na Morawach, gdzie zetknął się z Braćmi Morawskimi, nowochrzczeńcami i zwolennikami chrześcijańskiego komunizmu.

Już na synodzie w Secyminie w r. 1556, gdzie nikomu się jeszcze wśród kalwinów nie śniło o arianiźmie, on publicznie wystąpił przeciw chrzczeniu dzieci, wypowiedział się przeciw sprawowaniu przez wiernych urzędu, ponieważ tu karze się

mieczem a Piotr był zwolennikiem bezwzględnego pacyfizmu (miecza żelaznego nie wolno chrześcijaninowi nosić, głosił). Zaatakował też dogmat o Trójcy, utrzymując, że są trzy różne osoby boskie lecz że prawdziwe bóstwo posiada tylko Bóg-Ojciec. Zdumiono się nad tą śmiałością, ale z pewnością nie pozostała ona bez wpływu. Grzegorz Paweł zdaje się już tu uległ pewnemu wpływowi. Na synodzie w Pińczowie wprawdzie potępiono Piotra, ale znowu na synodzie w Brześciu, r. 1558, ponawia on swoje wywody i znalazł poparcie u H. Piekarskiego a potem u magnata litewskiego, Jana Kiszki, który mu dał probostwo w Węgrowie, gdzie Piotr mógł drukować swoje dzieła. Należą one dziś do wielkiej rzadkości, bo ten sam Kiszka, zniechęciwszy się później do zbyt radykalnych społecznych haseł Piotra, kazał jego dzieła palić.

Wskutek tego nie dochował się do naszych czasów nawet tytuł ciekawego dzieła Piotra z Godziądza z r. 1566, w którym on głosił zupełną wolność chrześcijańską, wspólnotę dóbr, zniesienie wszystkich różnic stanowych, nie uznawał urzędów świeckich i kościelnych. Postąpił też w myśl swych haseł i począł sam nosić drewniany miecz. Wszystko to jednak nie było głoszone dla samego radykalizmu, jak to dziś czynią różne wywrotowe stronnictwa, ale głos ten szedł z głębi chrześcijańskiego przekonania, był powodowany poczuciem czystego człowieczeństwa. W zasadzie było to stanowisko słuszne ale nie dorosło do niego jeszcze po dziś dzień społeczeństwo ludzkie, w którym jeszcze tyle zwierzęcych instynktów panuje. Pomówimy o tym jeszcze później.

W późniejszej fazie swego rozwoju był Piotr zwolennikiem tzw. dyteizmu, był dwójbożaninem, tzn. uważał Ducha św. jedynie za siłę z Boga pochodzącą a nie za osobę, wskutek czego z Trójcy pozostało tylko dwu, ale z tych właściwym Bogiem tylko Ojciec. Dyteiści najbliżej stali nauki Ariusa o Trójcy św. Ich też właściwie tylko można było nazwać arianami, podczas gdy inni byli odmiennych od Ariusa poglądów. Po Piotrze odpadnie potem i bóstwo Chrystusowe i pozostnie sam tylko Bóg-Ojciec, zniknie zupełnie Trójca a powstanie unitaryzm, od unus — jeden Bóg). Takim dyteistą był też Farnowski, wielki działacz na terenie N. Sącza, o czym później Piotr Goniądzki był znakomitym mowcą i miał wielki wpływ na Litwie. Umarł prawdopodobnie w r. 1571.

Grzegorz Paweł z Brzezin.

Czołową postacią świeżo powstałej społeczności Braci był **Grzegorz Paweł z Brzezin,** rodowe nazwisko Zagroblny. Nie był

on szlacheckiego, ale mieszczańskiego pochodzenia, czego mu nie omieszkał zarzucać przede wszystkim zacięty jego przeciwnik, Sarnicki, chcąc go tym zdyskredytować w oczach kalwińskiej szlachty. Nazywał on go „obscuri nominis vir“ — mąż ciemnego pochodzenia.

Grzegorz Paweł po ukończeniu nauk krakowskich studiował w Królewcu. Był w Witenberdze, ale Luter mu nie imponował, ponieważ zatrzymał niektóre nauki i obrządki rzymskie. Przystał więc raczej do kalwinów. Wogóle Grzegorz był umysłem ogromnie ruchliwym, człowiekiem w każdym calu postępowym; każda nowość, byle radykalna, znajdowała u niego prędko zwolennika i nie dziwić się, że z katolika prędko przeszedł on drogę aż do unitaryzmu. Rzymu nienawidził jako instytucji wstecznej i nazywał go Babilonem.

Ledwie też od Lasockich otrzymał urząd starszego ministra, superintendenta zboru brzezińskiego, od razu przyczynił się do założenia przy zborze szkoły. Napisał dla zboru wyznanie wiary i mniejsze broszurki dla brzezian przeciw kościołowi katolickiemu (o mszy, o komunii św.), przybijał tezy na drzwiach kościołów brzezińskich przeciw papiestwu. Wchodzi, on pierwszy z kalwińskich ministrów, w kontakt z Braćmi Czeskimi, co potem przyczyni się do ożywienia stosunków pomiędzy kalwinami a tą organizacją. Obłożony został klątwą przez gnieźnieńskiego arcybiskupa, ale szlachta gwałtownie wystąpiła przeciw juryzdykcji biskupiej.

W 1554 r. Lasocki powołuje go na ministra do Pełsznicy w Krakowskiem; wkrótce dla zdolności swoich zostaje wybrany jednym z trzech seniorów małopolskiego kościoła a w r. 1557 przyjmuje powołanie na stanowisko w stolicy, w Krakowie, gdzie jest pierwszym polskim pastorem tego zboru, liczącego wtedy przeszło 1000 dusz. Nabożeństwa odprawiał w domach szlacheckich, za co szlachcie tej wstręty czynił, ale bezskutecznie, biskup Zebrzydowski. Główny protektor ewangelików, Hieronim Filipowski, potrafił skutecznie tu przeciwdziałać. Nabożeństwa odbywały się też przy pogodzie w ogrodzie Bonara przed bramą mikołajską, skąd potem, jakośmy to już pisali, musiał ustąpić w r. 1562, kiedy zaczął głosić nową naukę. Tu bowiem w Krakowie wszedł Grzegorz w bliższe stosunki z Lismaninim, Blandratą a że widział tu większy postęp i lepsze uzasadnienie w Piśmie św., które on nade wszystko cenił, przeto przystał całą duszą do tego kierunku, nie bacząc, jakie to dla niego samego będzie miało następstwa. W samej rzeczy też traci Kraków, znajduje jakiś czas oparcie w Pińczowie, tej pierwszej

twierdzy arianizmu, by potem znaleźć sobie schronienie w Rakowie.

Z Grzegorza Pawła, seniora kalwińskiego, robi się Brat Polski. Kościół kalwiński traci w nim bardzo dużo, ale tym więcej zyskuje nowy kierunek, który było trzeba dopiero tworzyć, organizować, broniąc go przed ustawicznymi atakami z najróżniejszych stron — Grzegorz Paweł położył też i tu znakomite usługi.

W tych latach miodowych nowego zboru, 1562—64 Grzegorz P. dwoi się i troi w swojej pracy pisarskiej. Pisze po łacinie, gdzie chce, aby go nie rozumiejący po polsku za granicą rozumieli, a dla kraju pisze po polsku. Wymienimy tylko kilka tytułów: „Tabula de Trinitate", „Turris Babel", „De Antichristi Deo", „O różnicach teraźniejszych, to jest, co o Bogu Ojcu Synu iednorodzonym y o Duchu świętym, prawdziwie a po prosthu, wedle pisma świethego (w którym się tylko Bóg objawił) rozumieć mamy".

Jak widzimy z tych tytułów, głównym tematem tych pism była walka z katolickim dogmatem Trójcy. I Grzegorz wierzy w Trójcę, ale inną niż katolicy. Twierdził on, że jeśliby miały być trzy osoby a mimo tego jeden Bóg, to wtedy ten jeden musiałby być ponad owymi trzema czyli musiałoby być czterech Bogów, jakiś najwyższy a oprócz niego to, co katolicy nazywają Trójcą. Trzy nie jest jeden, powtarza ciągle Grzegorz; mogą natomiast trzej stanowić jedność (non unus, sed unum — nie jeden, lecz jedność!) Katolicy twierdzą, że trzej są jednym Bogiem a Grzegorz mówi, że jest trzech, ale są jednością. Jest to więc tzw. trydeizm — trójbóstwo, gdzie jednak Ojciec jest właściwym Bogiem, udzielającym swej boskości dwom innym, bo wtedy Grzegorz jeszcze wierzył w bóstwo Chrystusa, Słowo przedwieczne i wcielone w człowieku Chrystusie. Niedługo Grzegorz zradykalizuje to pojęcie i podkreśli człowieczeństwo Chrystusowe jeszcze bardziej, widząc, że inaczej nie da się uniknąć dwuznaczności i sprzeczności a uratować w pełni wiary w Jednego i Jedynego Boga. Ale w tym czasie Grzegorz był jeszcze zwolennikiem trójbóstwa, trzymał się bowiem jeszcze niewolniczo początku ewang. Jana, gdzie jest mowa o Słowie - Bogu. Katolikom robił zarzuty sofisterii, że trzymają się wymysłów filozofii ludzkiej a sam nie zauważył wtedy, że początek Jana jest również filozofią, zapożyczoną u Filona, jakośmy to już na wstępie wytłumaczyli.

Grzegorz jest przekonany, że zwalczając katolicką Trójcę, dokonuje dzieła dalszej, gruntowniejszej reformy kościoła:

Bóg dał kościołowi Lutra, który wystąpił przeciw papieżowi i jego błędom i przez to zniszczył dach tego „babilonu“, Luter wierzył jednak jeszcze w obecność Boga w chlebie. I oto przyszedł Zwingli (Kalwina uważa Grzegorz za dalszy ciąg Zwinglego), „który Mszą z chlebowym Bogiem y ze wszystkimi przydatkami iey z grunthu wywrócił...“ a teraz przyszła trzecia faza reformacji, „aby fundament (naukę o Trójcy) od Antykrystosowych sprośności i zmyślonych Bogów był oczyścion a potem, aby z kamienia słowa Bożego był zbudowan...“

Naukę Grzegorza z tych lat o Trójcy zawrzeć by można w tych jego słowach: „Troyca nic inszego nie jest, iedno Trzech Jednota, kthóra (jako taka n. uw.) zaiste Bogiem nie jest, jako też mnogich ludzi iedność nie iest człowiekiem. Troyca prawdziwa iest Bóg Ociec, ieden Syn Boży, ieden Duch Ś. a nie ieden Bóg Tróyca“.

Oczywiście, że i takie ujęcie Trójcy nie było do zgłębienia i uzasadnienia rozumowymi czysto dowodami, ale tylko Pismem, przyjmowanym aktem poddającej się wiary. Takie też jest stanowisko Grzegorza, w odróżnieniu od Włochów, którzy jako humaniści kierowali się czystym rozumem, oczywiście opierającym się na stanie ówczesnej nauki. Polacy natomiast z Grzegorzem na czele, za wyjątkiem Budnego, w posunięciach swych powodują się głównie religijnym uczuciem, które im instynktownie każe szukać nowych dróg: „Wszystek zakon krześciański nie rozumem, ale wiarą bywa rządzon y uczon“. Tak przynajmniej brzmi ich teza, ale nie zdają sobie tu sprawy, ile korzystają z pracy rozumowej innych a sami również swoim rozumem się powodują.

Ten rozum poprowadzi ich też do podjęcia wnet dalszych zagadnień religijnych.

Okres anabaptyzmu i unitaryzmu. (1565-69).

Idee anabaptystyczne nie wyszły w Polsce od Włochów, owszem Blandrata zwróci się potem przeciw nim. Pierwszy poruszył je Piotr z Goniądza a poszli za nim ministrowie podlascy i litewscy. Dłuższy czas zagadnienie to nurtowało umysły, aż wniesiono je na obrady synodu węgrowskiego w 65 r. w formie pytania: „chrzest małych dziatek jest z słowa Bożego abo nie?“ I znowu Grzegorz Paweł jest w pierwszym szeregu orędujących za nową myślą, przeciw chrzczeniu dzieci, ponieważ te nie mogą jeszcze wierzyć, co jest według Pisma warunkiem chrztu. Druga zaś strona podnosiła, iż ten warunek poprzedniej wiary dlatego został wtenczas podkreślony, ponieważ

przyjmowano wtedy przeważnie ludzi dorosłych z pośród pogan i Żydów. Przy chrzcie też Lydii (Dzieje 16, 15) ochrzczony był cały dom a więc mogły tam być i dzieci, których chrześcijańskie wychowanie gwarantowali rodzice.

Co do formy chrztu to propagowano ponurzanie a nie pokropienie. I tej sprawy jako poprzedniej nie załatwiono definitywnie i Bracia, mimo gorących poprzednich dysput na ten temat, każdemu pozostawili wolność w tym względzie, czego się każdy chce trzymać, tylko to zaznaczając, „żeby żaden nic nie czynił, coby było przeciw chwale Bożej z obrazą sumienia“. Co więcej na koniec, o ile by się ktoś czuł obrażony przez gwałtowne słowa na synodzie, „tamże się przeprosili y sobie zobopólnie odpuścili a w miłości się roziechali. Ta conclusia stała się przy wszystkich y była czytana...“

Widzimy tu wzruszającą, prawdziwie chrystyańską (Bracia zwali się chrystyanami, od Chrystus a nie chrześcijanami, od chrztu, który sam w sobie nic nie znaczy) miłość, którą oby sobie za wzór wzięły wszystkie religijne społeczności!

Ten z jednej strony radykalizm a z drugiej wyrozumienie wzajemne w sprawach wiary zyskiwało Braciom sporo zwolenników, na co bardzo niechętnym okiem patrzeli kalwini. Bojąc się zupełnego upadku, przyczynili się do wydania na sejmie lubelskim r. 1566 edyktu królewskiego, nakazującego bezwzględne wydalenie z Polski w przeciągu miesiąca wszystkich trydeistów i anabaptystów.

Grzegorz Paweł ratował się ucieczką z Krakowa. Ale do ratunku Braci przyczynili się wtedy — katolicy. Rozumowali biskupi tak: jeśli wystąpimy tylko przeciw arianom, to znaczyłoby to, że uznajemy tym samym kalwinów i luteran. Chcemy wobec tego potępienia jednoczesnego wszystkich heretyków naraz a nie tylko niektórych z nich. Do tego na rękę było biskupom, że ewangelicy kłócą się między sobą, bo to ułatwiało im zwycięstwo. Nie zrozumieli tego jednak kalwini i nie chcieli zgody Braci, mimo że ci nieraz o tę zgodę się wprost wpraszali. Wszelka wina jednak potem zwalona została na Braci, jakoby oni rozerwali pierwotną jedność.

Po chwilowej przerwie, spowodowanej edyktem królewskim, podjęto na nowo dalsze prace.

Sprawa przedwieczności Chrystusa.

Zwołano synod do Skrzynna, r. 1567. Był ogromny zjazd szlachty i ministrów (110) oprócz mnóstwa ludu z całej

okolicy. I znowu na czele postępowego obozu, przeciwko dogmatowi o przedwieczności Chrystusa, stoi Grzegorz Paweł.

Mimo 5-dniowych obrad do jednolitego stanowiska i tu Bracia nie doszli. Ale i tu znowu okazuje się ich duchowa wielkość: pozostawiają wszystkim zupełną swobodę mówienia i drukowania swych poglądów, o ile są one oparte na Piśmie. Nie wolno obrażać inaczej myślących, „jako, że w kościele Bożym, prawdziwym jeden drugiemu nie może panować we wierze ani do niej zmuszać...“ Mamy tu więc ową szlachetną wolną myśl religijną, jaką nawet dziś tak trudno znaleźć. Doświadczenie i miłość Chrystusowa przekonała Braci, że prawdziwa społeczność religijna stoi nie na dogmatach, ale wzajemnym wyrozumieniu. Na miejsce dogmatu natomiast jako spójnię zboru najpewniejszą postawiono człowieczeństwo — wysoki ideał społeczno-etyczny, wypełniany siłą miłości. To trzymało młody zbór pewniej razem niż dogmaty!

Takie stanowisko spoiło społeczność Braci nie tylko w kraju, ale i z zagranicą, gdziekolwiek powstawały podobne kierunki. Wspominaliśmy już, że i w Siedmiogrodzie utworzył się kościół ariański, do czego nie mało się przyczynił Blandrata. Przez niego doszło też teraz do unii duchowej pomiędzy polską a siedmiogrodzką Bracią. Wyrazem tego jest wspólne dzieło napisane w języku łacińskim, gdzie są zebrane dotychczasowe rezultaty pracy. I Grzegorz Paweł dał swój przyczynek do tej pracy pt. „De falsa et vera unius Dei... cognitione“ — (O fałszywym i prawdziwym poznaniu Jedynego Boga Ojca, Syna i Ducha św.) r. 1567. Jest to dzieło gotowego już unitaryzmu: Bóg Ojciec jest jedynym i prawdziwym Bogiem; Chrystus jest człowiekiem podniesionym do godności Boskiej; Duch św. nie jest żadnym Bogiem, tylko mocą, darem, udzielanym stworzeniom przez Boga. Chrystus nie jest już utożsamiany ze Słowem-Logosem, owszem Słowo to sam Bóg mówiący. Chrystus nie istniał przed wiekami realnie, ale tylko w myśli, zamierzeniu Bożym („Słowo było u Boga“). Tylko człowiek, ponieważ człowiek zgrzeszył, mógł grzech zmazać a nie Bóg, dlatego Chrystus umierający był człowiekiem a nie Bogiem. (Dodaję tu od siebie, że przecież Jezus na krzyżu woła: „Boże mój, czemuś mię opuścił?“, widzimy tu więc człowieka w całym jego opuszczeniu i bólu).

Później pójdą Bracia jeszcze dalej i odrzucą dogmat grzechu pierworodnego a dzieło Chrystusa ujmą jako najświętszy wzór do naśladowania dla upadającej ludzkości, czym absolutnie nic nie ujmą jego wielkości, owszem zbliżą go do człowie-

ka, potrzebującego ratunku od kogoś bliskiego i pokrewnego sobie. Wogóle uwielbienie Braci dla Chrystusa jest jak najgłębsze a przy tym najnaturalniejsze i przystępne dla człowieka.

Mimo to w dziele „De falsa..." jeszcze Chrystus jest uważany za mającego w sobie pełnię Bóstwa, bo Bóg go podniósł, człowieka, do Boskości swojej i posadził na prawicy, należy się więc Chrystusowi cześć boska i wzywanie go w modlitwie.

Ale znaleźli się wnet tacy, którzy się temu ostateniemu zdaniu sprzeciwili. Należał do nich Walenty Krawiec z Lublina, bogaty kupiec, który dużo podróżował i zetknął się z różnymi naukami. Był on też pierwszym w Polsce sabatystą. Ale Krawiec niedługo potem popełnił podobno samobójstwo w więzieniu i sprawa ucichła, by wypłynąć później w bardzo ostrej formie w Siedmiogrodzie, gdzie minister Davidis głosił, że Jezus, jako że nie jest Bogiem, nie powinien też być przedmiotem boskiej czci i nie powinno się modlić do niego: byli to tzw. nonadorantyści (od adorare — uwielbiać). Sprawa ta zakończyła się bardzo tragicznie, bo Blandrata spowodował aresztowanie Davidisa (na rozkaz Krzysztofa Batorego) i Davidis zmarł w więzieniu. Było to coś tak niesłychanego w praktyce Braci, że choć naogół byli za modlitwą do Chrystusa, to jednak z oburzeniem potępili fakt ciężkiej nietolerancji. Grzegorz Paweł napisał w tej sprawie książkę, stanął tu jednak po stronie Blandraty.

Wracając do kierunku zaprzeczenia przedwieczności Chrystusowej, to ta nowa zdobycz duchowa Braci podnieca znowu ruchliwy umysł Grzegorza do gorącej propagandy jej. W r. 68 wydaje aż dziewięć książek, wszystkie po polsku.

W następnym roku Grzegorz osiada w **Rakowie,** który później na długi czas miał się stać głównym centrum Braci.

(Raków leży na zachód od Sandomierza).

Właściciel Rakowa, kasztelan Jan Sieniński, ogłosił, że w Rakowie osiedlić się może każdy bez względu na swe przekonania religijne. Skorzystali z tego Bracia, którzy już utracili Pińczów a szukali nowego centrum dla swego życia. Ale zjechały tu najradykalniejsze żywioły i nastał okres niesłychanego fermentu, niekończących się i w nocy dysput a ponieważ zabrakło ludzi rozsądnych a pewnie przyszli i zamaskowani wrogowie Braci, którym zależało na skompromitowaniu ich, przeto dysputy przybierały postać skandalu. Tolerancyjne zasady Braci, które ich zwykle tak wyróżniały dodatnio od innych, w tej atmosferze, gdzie nie wiedzieć, kto był i siał niezgodę, poszły

w zapomnienie. Obrzucano się nawzajem nazwami faryzeuszów, ateistów itp.

Grzegorz Paweł znalazł się tu po części w swoim żywiole, bo na radykalnych hasłach nie zbywało. Między innymi poruszano radykalne społeczne hasła wspólnoty dóbr, wyrzeczenia się majątków, zakazu używania broni, ba nawet sprawowania urzędu świeckiego. Pomówimy o tym bliżej przy Niemojewskim. Grzegorz Paweł pisał się nieomal na wszystkie te radykalne hasła a ze swojej strony wysunął zdanie, że co najmniej w samym zborze Chrystusowym nie powinno być żadnych urzędów, ponieważ Chrystus takich nie ustanowił, owszem potępił wynaszanie się jednego nad drugim a nakazał służenie sobie wzajemnie.

Grzegorz miał o tyle słuszność, o ile patrzał na hierarchię innych kościołów, zwłaszcza rzymskiego, która stoi w rażącej sprzeczności z zasadami Chrystusowymi. Takich urzędów pewnie nie powinno być w kościele. Ale zapomniał Grzegorz o tym, że w każdej, nawet najidealniejszej społeczności powinien panować porządek, którego ktoś musi dopilnowywać a do tego właśnie przeznaczony jest urząd, który zresztą wcale nie musi być panowaniem, owszem jest służeniem drugim. Za Chrystusa takiego urzędu nie było trzeba, bo on sam był tu autorytetem; to samo apostołowie, ale i oni już ustanawiali funkcjonariuszy zborowych i Grzegorz, który się zawsze powoływał na Pismo, nie miał tu słuszności. Głos jego jednak przekonał, ponieważ obawiano się powstania hierarchii. I oto wszyscy ministrowie w Rakowie, za wyjątkiem Czechowicza poskładali rzeczywiście swoje urzędy i wszczął się chaos. Zapobiegł mu Ronemberg, właściciel apteki „Pod Jaszczurkami" w Krakowie (Rynek) i przeciwstawił się Grzegorzowi i radykalistom, z których znaczna część opuściła Raków i nastąpiło uspokojenie. Wpływ jednak Rakowa z powodu tych wypadków bardzo zmalał a punkt ciężkości życia Braci przeniósł się na pewien czas do Lublina, gdzie pracują Czechowic i Niemojewski. Stracił też prawie zupełnie swój wpływ na bieg wypadków u Braci nasz Grzegorz Paweł.

* * *

Jednym z najciekawszych, oryginalnych dzieł Grzegorza jest jego rzecz o śmiertelności duszy pt. „O prawdziwej śmierci...". Udowadnia on tu, że ciało i dusza są nierozdzielnie z sobą złączone, dusza umiera z ciałem a dopiero przy zmartwychwstaniu jest obudzona do nowego życia. (Ten sam pogląd głoszą dziś w Polsce „Badacze Pisma św.") Stanowisko Grzegorza

jest więc w pierwszej części identyczne ze stanowiskiem materializmu, który utożsamia duszę z ciałem i mówi, że nie ma odrębnej duszy. Z Pisma Grzegorz nie bardzo mógł to udowodnić; czytamy przecież, że Chrystus „ducha swego daje w ręce Ojca". Ale ze St. Test. mógł tu Grzegorz czerpać dosyć łatwo. Główną podnietą do głoszenia tej nauki u Grzegorza był fakt, że na nieśmiertelności duszy robi kler najlepsze interesa. Dał też temu wyraz Grzegorz już w samym tytule dzieła, gdzie tak mówi: „a to przeciwko fałesnemu zmyśleniu Antykrystowemu o jego Duszach, którymi wsytek świat zwiodł y smrodliwe pożytki Królestwa swego wynalawszy nieleda iako zmocnił...". Pogląd Grzegorza nie bardzo się przyjął u Braci; zgadzał się z nim Budny, ale dla innych był on zbyt niereligijny. Widzimy z tego jednak, jak Grzegorz nie wahał się ruszać i najtrudniejszych tematów, co zresztą cechowało całą Brać Polską — byli to religijni pionierzy w każdym celu.

W r. 1574 razem z Szomanem wydaje on jeszcze znakomite dzieło, pierwszy ariański katechizm, który staje się potem podstawą sławnego na całą Europę Katechizmu Rakowskiego. Siły jednak tego człowieka czynu były już złamane. Gnębi go do tego i osłabienie wzroku, troski rodzinne i nędza. Nigdy nie dbał o powodzenie materialne i nie świetnie się mu tu powodziło; był to idealista w każdym calu. Teraz jednak po utracie wszelkiego wpływu było mu szczególnie ciężko.

Jeszcze raz chwycił za pióro w r. 89 w sprawie drugiego przyjścia Chrystusowego, o co rozgorzały wśród Bracci dysputy. Umiera w r. 1591 w Rakowie.

Był to człowiek niepospolity, nie stwarzał sam nowych idei, przejmował je od innych a raczej uświadamiał sobie ich istnienie w sobie za pośrednictwem innych, bo są idee, które w nas wszystkich głęboko są zapisane a trzeba tylko podmuchu, nieraz tylko przypadku, aby je sobie uświadomić. I Blandrata, który tak silnie wpływał na Grzegorza, idee swoje wziął od innych. Grzegorz jednak, zrozumiawszy ideę postępową, stawał się jej rzecznikiem. Był to człowiek czynu, jakich u nas w Polsce, kraju marzycieli i idealistów, wielki we wszystkich czasach brak. On też idei potrafił nadać realny kształt, tak że nią potem żyć mogli inni Bracia. Wymienimy tu przede wszystkim dwa nazwiska: Czechowic i Jan Niemojewski.

O działalności i znaczeniu Grzegorza napisał Konrad Górski: „Grzegorz Paweł z Brzezin" (Kraków, 1929, Pol. Akad. Um., str. 296).

Grzegorz Paweł był to śmiałek, który się porwał na zdobycie Mount Everest religijnego; nie osięgnął wierzchołka, bo potąd i długo jeszcze tego wierzchołka nikt nie osięgnął, jeśli nie wymieniamy Chrystusa samego. Grzegorz jednak wspiął się wysoko — z nizin rzymskości doszedł do wyżyn unitaryzmu i założył tu etapową stację, z której korzystać mogli następcy.

Do nich należeli między innymi:

Marcin Czechowic i Jan Niemojewski.

Wymieniamy ich razem, ponieważ łączyła obu wspólnota przekonań, dozgonna przyjaźń i praca na jednych terenach. Daty do niniejszej sylwetki czerpiemy głównie z pracy Dr. Józefa Płokarza o Janie Niemojewskim, ogłoszonej w Nr. 5. „Reformacji w Polsce“.

Niemojewski urodził się przed r. 1530 na Kujawach, gdzie to w okolicy Inowrocławia około r. 1480 bujnie krzewiła się refrmacja husycka a potem Bracia Czescy dużo mieli zwolenników, atmosfera więc była korzystna dla kościelnej reformy. N. był zwolennikiem kalwinizmu. Z domu zamożny, właściciel 20 przeszło wiosek, sprawował urząd sędziego ziemskiego inowrocławskiego a w r. 1562 był posłem na sejm lubelski. Tu przysłuchiwał się dysputom między kalwinami a „arianami“ z Grzegorzem Pawłem na czele i przekonał się do nowego kierunku, tym więcej, że już przedtem wpływał na niego minister M. Czechowic, który na Morawach przejął się nauką baptystów.

Powróciwszy z sejmu lubelskiego, odrazu zakłada zbór nowego kierunku, w którego prowadzeniu wnet pomaga mu M. Czechowic; ten był bowiem zmuszony, po śmierci Mik. Radziwiłła Czarnego, pod koniec życia gorliwego arianina, opuścić Wilno z powodu zwalczania chrztu dzieci i dogmatu Trójcy. I odtąd ci dwaj ludzie pracują razem. Obydwu cechuje nadzwyczaj wysoki poziom etyczny, objawiający się nie tylko w zasadach, ale przede wszystkim w czynie. Etyczne wskazania ewangeliczne były dla nich najwyższym nakazem.

W r. 1566 Niemojewski przyjmuje powtórny chrzest i oto na sejmie lubelskim staje wśród tłumów strojnej i hałaśliwej szlachty w odzieniu bardzo prostym, bez szabli, bez sług. Wyciągnął konsekwencję ze swych przekonań. Patrzano na niego jak nararoga. Niemojewski zawsze podkręślał przede wszystkim społeczne konsekwencje Braci. Dogmatyczne różnice pewnie miały u niego swą wagę. I tak pisze: „Ten błąd o Trójcy je nad wszystkie błędy Artychrystowe nawiętszy i z tego in-

ne wszystkie powstały. I P. Bogu dziękuję, że mie z tych ciemności okrutynch wyrwał, chociam się długo nad tym opierał...“ Jest on też zwolennikiem nauki o przedwieczności Chrystusowej i modlitwy do niego. Tak o tym pisze:

„Nie przemy się bóstwa Pana Christusowego, którego Panem i Bogiem być wyznawamy; lecz zwać go Bogiem, onym jednym z Ojcem, najwyższym, stworzycielem nieba i ziemie, tego nie umiemy ani ważyć się śmiemy, bo on wszystko od Ojca bierze a Bóg odwieczny ni od kogo niczego nie potrzebuje...“ Duch święty jest tylko przymiotem i władzą Bożą, Bóg jest mu absolutną jednością, duchem nieskończenie doskonałym...

Te sprawy jednak u Niemojewskiego o tyle tylko odgrywają ważną rolę, o ile z nich wypływają społeczne, etyczne drogowskazy; na te zwraca najbaczniejszą uwagę.

I oto na synodach pojawiają się hasła społeczne-radykalne ale prawdziwie religijne. Na synodzie w Iwiu wygłaszane jest wielkie hasło: „Wiernemu nie godzi się mieć poddanych a daleko mniej niewolników i niewolnic, gdyż to jest rzecz pogańska panować nad bratem, potu jego abo raczej krwie używać... Wszyscy jesteśmy sobie równi, bo jesteśmy wszyscy z jednej krwie, tedyśmy wszyscy sobie bracia. A jeśli bracia a jakoż może brat nad bratem panować?... Nie wiem, co to za chrystyjaństwo mieć niewolniki, panować, rozkazywać a „jeszcze bratu“.

Na synodzie pielesznickim Grzegorz Paweł podnosił... „Żeby ministrowie ministeria położyli takie, na których z cudzej prace żyją (szło tu o plebanie i probostwo z ich dziesięcinami, a nie o utrzymanie ministrów przez zbory, które bywało skromne i raczej było tylko przyczynkiem za straty w zwykłym zarobku, które minister przez pracę w zborze ponosił. Uw. n.). Żeby sobie ministrowie chleb zarabiali swymi rękami. Także ślachcie braciej mówili, że się wam nie godzi chleba jeść z potu ubogich poddanych swych, ale sami róbcie. Także nie godzi się wam mieszkać na takich majętnościach, które przodkom waszym nadano za r o z l a n i e k r w i e, Przedawajcie tedy takie majętności a rozdawajcie ubogim...“ Takie były kwestie stawiane, na które jedni przytakiwali a inni byli odmiennego zdania.

I oto Niemojewski składa dobrowolnie urząd sędziego ziemskiego, by nie skazywać na śmierć i nie wymagać przysięgi. Sprzedał majętności swoje i rozdał potrzebującym, by odtąd do końca życia pracować sam na siebie. Z garstką podo-

bnych sobie udaje się do Lublina, by tam poprowadzić opuszczony po śmierci ministra Paklepki zbór. Po kilku latach ich usilnej, podziwu godnej, ideowej pracy zakwitnął ten zbór, by na pewien czas przodować wszystkiej Braci Rzplitej. Należało do niego sporo szlachty, mieszczan, inteligencji, sporo prostego ludu. „drożdże narodu ludzkiego“, jak wyśmiewali zbór przeciwnicy. I prostym ludziom nie odmawiano dostępu do kazalnicy.

Zbór był urządzony z ewangeliczną prostotą — stół na środku sali, przy którym odprawiono Wieczerzę Pańską w formie uczt miłości, jak w pierwszym zborze chrześcijańskim; oprócz stołu jeszcze mównica i — nic więcej. Ale zato dbano o szkołę i bibliotekę i o biednych! Na zewnętrzny ceremoniał nie kładziono żadnej wagi, owszem go potępiano. Wyrzucano zawsze zwłaszcza Jezuitom, wystawność ich nabożeństw, którą chcą tylko zmysły usidlić a nie podnieść etycznego życia.

W dysputach pierwszego, burzliwego okresu Rakowa Niemojewski brał również udział i pewnie i tu utwierdził się jeszcze mocniej w swoim radykaliźmie społecznym. Radykalizm ten niedługo ujawnił się w jego stanowisku wobec zagadnienia, Czy chrześcijanowi wolno sprawowować świecki urząd?

Nam dziś takie pytanie wydaje się dziwnym, ba może wprost dziwacznym; nie widzimy w tym absolutnie nic złego; urząd świecki jest zawodem jak inne. Ale musimy zwrócić uwagę, że wtenczas urząd był poprostu przywilejem pewnej warstwy społecznej, szlachty, która z niego ciągnęła osobiste, i to nieraz duże zyski a przecież Bracia występowali przeciw kastowości i nieusprawiedliwionej nierówności między ludźmi — nie byliby przecież Bracia! I my dziś potępiamy nadmiernie wysokie wynagrodzenia urzędników, co nie jest służeniem, ale obdzieraniem społeczeństwa. To jedno, a drugie to, że urzędy wtenczas bardzo często karały śmiercią, dźwigały miecz nie na darmo, jak to wspomina i ap. Paweł (Rzym. 13, 4) a przecież Bracia zasadniczo byli przeciw gwałtowi, karze śmierci a symbolem ich było odrzucanie miecza.

Nie znaczy to, by Bracia występowali przeciw władzy jako takiej, bynajmniej; uznawali jej konieczność, zresztą i w myśl Pisma, które na wielu miejscach wymaga posłuszeństwa wobec władzy a żąda sprzeciwiania się jej tylko w wypadkach o ile władza zażąda czegoś, co jest skierowane przeciw wyraźnie Bożym prawom. Władzę przeto Bracia uznawali, ale sami się o nią nie rwali; wiedzieli, że zawsze będzie dość kandy-

datów na urzędy. Ale oni sami gdzieindziej widzieli swą pracę nad własnym wewnętrznym doskonaleniem się i ogłaszaniem prawdy społeczeństwu; chcieli oni po prostu być jego sumieniem, chcieli być tą gromadką, która powoli chce ludzkość prowadzić do wyższego zrozumienia a potem i doskonalszego urządzenia życia. Szkoda więc było im rozpraszać swą uwagę na czysto świeckie sprawy, tym więcej, że wiedzieli, iż prawdziwych Braci nie wiele będzie.

Przyświecały im ideały prawdziwego pokoju między ludźmi, gdzieto wojen nie będzie, gdzie kara wogóle nie będzie potrzebna... Ale tu trzeba ludziom pokazać wyraźnie ten ideał, więc nosili drewniany miecz. Kto chce walczyć z alkoholizmem, ten absolutnie musi wystrzegać się alkoholu — jest to tak oczywiste, że na tym tle zrozumiemy to ich dziwne na pierwszy rzut oka stanowisko. I dzisiaj mamy w Polsce takich, sam w urzędzie kapelańskim z takimi nieraz się spotykałem: wszelkie przekonywania nie zdawały się tu na nic, nie pomagały i kary długoletnich więzień, aż wreszcie nasz światły rząd zdecydował się na przeznaczenie takich do służby sanitarnej, gdzie obowiązki swe spełniali wzorowo. Nigdy takich zresztą nie będzie dużo a wyraźne memento przeciw zbrojeniom i atmosferze wojennej i w dzisiejszej dobie bardzo jest nieraz potrzebne.

W chwili groźnych niebezpieczeństw dla ojczyzny zresztą Bracia nieraz i za broń chwytali, by bronić granic niesłusznie atakowanych. Wielu też z pośród Braci, jak np. Szymon Budny, o którym później będzie mowa, nie zgodzili się na to radykalne ujęcie i dozwalali i miecz nosić i urząd wykonywać i ich zdanie z czasem zwyciężyło u przeważnej części.

Niemojewski jednak sam i Grzegorz Paweł do końca życia pozostali wierni swej zasadzie. Mówili oni co do urzędu np. jakże owce mogą przewodzić wilkom? Oni chcieli pozostać cichymi owcami i wskazywać światu inną drogę a nie drogę przemocy.

Aby ich zresztą jeszcze lepiej zrozumieć, trzeba pamiętać, że wirzyli oni w bliskość powtórnego przyjścia Chrystusowego, (chiliazm — tysiąclecie Chrystusowe), gdzie wiele ziemskich spraw traciło swą wartość.

Że urzędów świeckich nie przyjmowali, to zrozumieć mogliśmy np. w ten sposób, jakby dzisiaj duchowny zajmował się polityką! Sama w sobie dobra polityka nie jest rzeczą złą, ba jest potrzebną, ale duchowny ma inne zadanie, polityków zawsze jest nadmiar, ale dobrych duchownych zawsze jest

jeszcze brak. A oni się właśnie za taki duchowy zbór Boży uważali i doprawdy też byli nim! Mimo to nacisku na wiernych w tym względzie nie czynili, jako to Niemojewski w swoim „Ukazaniu, iż kościół rzymski nie jest apostolskim...“ zaznacza. Podkreśla wprawdzie, że „żaden chrystyanin ani na urzędzie siedzieć ani zbroją cielesną wojować ma“, ale dodaje: „My takich nie przyniewalamy, ale znaszamy“. Natomiast Bracia potępiali prawowanie się o swoje krzywdy, ale stawiali zasadę bezgranicznego przebaczania i niesprzeciwiania się złemu, w myśl kazania na górze, które stanowiło dla nich jądro całej nauki Chrystusowej. Za złe trzeba oddawać dobrem, to jest pomsta Chrystyańska.

Co do urzędu w samym zborze, którą to rzecz Grzegorz Paweł poruszył w swych gorących dysputach w Rakowie, poczym ministrowie poskładali urzędy swe, to przeprowadzono to w praktyce i w Lublinie, gdzie nie było podziału na duchownych i świeckich, gdyż każdy chrystyanin winien być duchownym, tzn. uduchowiony. I pisze Niemojewski w „Ukazaniu“: Jest to czartowskie rozdwojenie i nieprzystojne brakowanie, gdy się jedni duchowni, drudzy świeckimi nazywają...“. Dla porządku istnieją tylko wybierani przewodniczący; zasada demokratyczna zastosowana jest w całej pełni. Tu podcięty jest u korzenia wszelki klerykalizm, ta zmora kościoła chrześcijańskiego, która go może przyprawić o ostateczną zgubę!

Widzimy, jak Niemojewski ze swym zborem lubelskim staje na szczytach ewangelicznego idealizmu, jak wciela w życie ideę człowieczeństwa, jak mu przyświeca w tym i IDEA POLSKI, nowej, lepszej, niż ta, którą widział dookoła siebie. Później Krasiński wyśpiewa: „Jeden tylko, jeden cud! Jedno tylko ach zbawienie! — Z szlachtą polską polski lud, jak dwóch chórów zgodne pienie!...“ Niemojewski już długo przedtem z całą Bracią Polską urzeczywistnił to zbawienie — przez złożenie szlachectwa swego i zjednoczenie się z ludem a uszlachetnienie go przez głęboką religię. Tu była idea Polski, idea człowieczeństwa zarazem, bo jedno z drugim nierozdzielnie musi być połączone, inaczej nie byłoby w nich ani prawdy ani siły!

* * *

Jasna rzecz, że o tę potężną skałę idealizmu religijnego i społecznego musiały uderzyć fale reakcji kościelnej i szlacheckiej i nastąpiły ataki.

Atak reakcji katolickiej na Niemojewskiego

Tylko naprawdę ideowe jednostki spośród szlachty, mogły się zapalić do takiego programu; i były takie i znalazło się ich nawet sporo. Znaleźli się nawet magnaci, jak hetman X. Radziwiłł Czarny, jak Jan Kiszka, który w mnogich włościach swoich szerzył arianizm. X. Skarga narzeka, że setki parafii, nawet prawosławnych na Litwie przekształciło się na zbory ariańskie. Ogół szlachty jednak z egoistycznych stanowych względów ideę odrodzenia Polski w myśl szczytnych tych haseł odrzucił.

Zniesienie różnic stanowych, wolność dla wszystkich, konieczność jęcia się samemu pracy a nie wyzyskiwania innych, to ciężka była dla ociężałej szlachty droga. Owszem czuwała ona nad tym zazdrośnie, by jej niesłychane przywileje w niczym nie zostały uszczuplone. Przez reformację zyskała ona uwolnienie od sądownictwa kościelnego i dziesięcin, to też tłumnie się ona zrazu do reformacji garnęła. Ale kiedy ta reformacja, w postaci Braci Polskich zaczęła stawiać wysokie etyczne i społeczne wymagania, wtedy ogół szlachty nie tylko się odwrócił, lecz chętnie i współdziałał z kościelną reakcją. Wykorzystali to znakomicie Jezuici, których do Polski sprowadził kardynał Hozjusz z Warmii. Przez schlebianie egoizmowi szlacheckiemu wkrótce opanowali umysły a w znacznej mierze i dobra szlachty. Oddano Jezuitom przede wszystkim szkoły a jak wychowali naród, o tym świadczą czasy największej ciemnoty i rozbioru Polski.

W Lublinie najzaciętszym przeciwnikiem Braci był X. Powodowski. Napisał on złośliwą broszurę przeciw nim, pt. „Wędzidło na sprośne błędy a bluźnierstwa nowych arianów", gdzie zarzuca Braciom, że pod pozorem nabożeństw wykonują potajemne wszystkie sprosności szatańskie. Nie było brzydkich nazwisk, którychby nie użył przeciw Niemojewskiemu zwł. Czechowicowi. Bestia, dziwny potwór, koczkodan, urwaniec — to są argumenty, którymi operuje przeciw ludziom stojącym na wyżynach etycznych. Można się było wszystkiego spodziewać na przyszłość od tych ludzi. Odpowiada na tę napaść Niemojewski książką pt.: „Obrona przeciw niesprawiedliwemu obwinieniu..." R. 1583. N. odpowiada grzecznie, bez osobistych napaści, owszem wyraża nawet zdanie, że nie wierzy, by prałaci papiescy w Polsce byli złymi patriotami. Wyraża pogląd, że do jedności wiary powinno się prowadzić przez przekonywanie a nie prześladowanie i wzywanie zwierzchności, by wypędzała z kraju heretyków, jak to robi X. Powodowski (odwieczna to zresztą metoda księży rzymskich we wszy-

stkich krajach i czasach, gdzie tylko warunki na to pozwalają, a gdzie innowiercy mają większość, tam domagają się tolerancji i są gorliwymi jej rzecznikami!)

Odbyła się dysputa u X. Podowskiego, która oczywiście nie mogła doprowadzić do żadnych rezultatów.

W dwa lata później odbyła się wielka dysputa pomiędzy Niemojewskim i Czechowicem a Jezuitami w ich kościele. W tym samym miejscu dysputa również w r. 1586, przyczem Niemojewski został nawet poturbowany a Bracia nasłuchali się obelg i pogróżek.

Owocem tych zdarzeń były dzieła Niemojewskiego pt. „Ukazanie, że kościół rzymski, papieski nie jest apostolski" i „Equitis Poloni in Jesuitas actio prima" (Rycerza polskiego przeciw Jezuitom akcja pierwsza). Drugiego dzieła, które wyszło bez podania nazwiska autorów, Niemojewski napisał główną część a resztę Czechowic i inni. Książka ta rozeszła się po całej Europie, gdzie coraz więcej zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa jezuickiego i nienawidziano ich z powodu ich podstępnych, nie przebierających w środkach, metod. Autorowie wykazują, jak niebezpieczną, dla państwa przedewszystkim, jest działalność jezuitów, którzy podburzają jednych obywateli przeciw drugim i wywołują przez to zamieszki, które podkopują porządek i byt państwa. Ich system nauczania nie daje nauki prawdziwej, ale jest obliczony tylko na blichtr, podobnie zresztą jak ich całe nabożeństwa, urządzane z ogromną wystawnością, by pozyskać sobie poklask tłumów, ale religijności przy tym nie ma... Przez tłumienie wolności słowa i myśli przyczyniają się do upadku duchowego społeczeństwa... Potępiona jest zachłanność na dobra materialne, z czego zresztą jezuici słynęli wszędzie, ale nie chwalebnie i co się też zresztą potem walnie miało przyczynić do zniesienia, przynajmniej czasowego, tego zakonu.

Wielka dwudniowa dysputa odbyła się z jezuitami w r. 1592 w Lubartowie, niedaleko Lublina. Istniał tu silny zbór ariański, oczywiście z nieodstępną zawsze szkołą, która tu cieszyła się wielką sławą, prowadzona znakomicie przez Wojciecha z Kalisza. Wielu synów, nawet katolickiej szlachty, tu studiowało, porzucając nawet uniwersytet krakowski.

Na dysputę przyszło mnóstwo ludzi. Bracia przyszli w szarych chłopskich sukmanach, ale wyróżniali się swoją poważną stateczną postawą. To samo było i podczas dysput — przemawiali z godnością, podczas gdy „jezuitowie i ich strona przez trzaski, śmiechy, huki, przymówki uszczypliwe starali się

zatłumić stronę przeciwną". W dyspucie wzięli udział i kalwińscy ministrowie. Dysputowano na temat przedwieczności Chrystusa i jego dwóch natur. Przebieg dysputy opisał Niemojewski w swym „Krótkie a prawdziwe opisanie".

Ostatni raz dysputował z jezuitami Niemojewski w r. 1596 w Lublinie. Dysputa odbyła się w zborze Braci, czego się oni domagali, ponieważ gdzie indziej groziło im pobicie z powodu napastliwości strony przeciwnej. I tak przed dysputą Bracia przygotowali się na śmierć, takie były stosunki. Zjechał sam kardynał, biskup krakowski, X Jerzy Radziwiłł z wielkim dworem. Tematem był dogmat bóstwa Chrystusa i Trójcy św. Dysputa ta stała się tak gwałtowną i namiętną, zaczęto na unitarian rzucać tak gwałtowne obelgi, że tumult groził. Wtedy wojewoda poznański, Ostroróg, wszedł z pocztem ludzi do zboru i rozwiązał zgromadzenie.

W dwa lata później, 8. marca 1598, umarł Niemojewski a w r. 1613, Czechowic, którego najważniejsze dzieło nosi tytuł: „Rozmowy chrystyańskie".

Obydwaj przedstawiają w obozie Braci wyraźnie określony kierunek mistyczny, ascetyczny, idealistycznie społeczny, nowochrzczeńczy. (N. patryarcha nurków" od zanurzenia się całkowitego przy chrzcie dorosłych). Inny był kierunek Fausta Socyna, który w r. 1579 przyjechał do Polski i osięgnął duży wpływ, reprezentując prąd więcej racionalistyczny, przeciwchrzczeńczy a pod względem społecznym więcej kompromisowy. Podobnież Budny, o którym wnet pomówimyy.

Niemojewski ze swoim idealizmem religijnym i społecznym, nie tylko głoszonym, ale też i realizowanym w twardym życiu jest może najsympatyczniejszą i najwybitniejszą postacią w gronie Braci Polskich i zasługiwałby na to, by dzieła jego „Ukazanie, iż kościół rzymski nie jest apostolski" i „Obrona przeciw obwinieniu", Jak również dzieło przyjaciela jego, Czechowica „Rozmowy chrystyańskie", które jako unikaty przechowały się w Krakowie w bibliotece XX Czartoryskich, zostały wydane na nowo i zapładniały i dzisiejszą myśl religijną polską. M o ż e s i ę z n a j d ą n a t e n c e l ś r o d k i i??!!

O Marcinie Czechowicu krótką monografię napisał A. Brückner w „Różnowiercy Polscy". Przytaczamy stamtąd (str. 269) krótki ustęp z „Recepta na plastr Czechowica", jezuity Łaszcza, antyariańskiego paszkwilu przeciw „nurkom", aby pokazać, jakimi metodami z nimi walczono: „Między nurkami wszystko jest wspólne i żony spólne mają i jako bydło żadnej różności nie czyniąc, żon sobie pożyczają... A przed-

się sie za wielkie christiany macie, chocia jako bestie żyjecie. Takuchneć i wasze nurzanie, bo takiegoż ducha jako i wieprze przy nurzaniu bierzecie i po onym nurzaniu wieprzami bezdusznymi zostajecie, cielesnymi, ziemskimi, takowymi i bydlęcymi w żądzach i w myślach i obyczajach waszych śmierdzących i przeto też w lada kałuży jako wieprze się nurzacie i waszy nauczyciele są raczej świnopasami..." Dziwić się tym czasom? Niedawno mi pewien profesor opowiadał jak na wsi ksiądz ludziom z kazalnicy wmawiał, że luter w to wierzy co pierwsze na dzień obaczy — jak osła, to i w niego wierzy. Powiedziałem mu: szkoda, żeś nie zaszedł do księdza i nie powiedział mu, żeby ci rano do łóżka przyniósł dobre śniadanie, jakie sam jada a ty, zobaczywszy go pierwszego na dzień, jako luter przez cały dzień w katolickiego księdza byś wierzył...

W silnej opozycji do Niemojewskiego i Czechowica stał

Szymon Budny

z Braci Polskich najbardziej liberalny pod względem dogmatycznym a pod względem społecznym najbardziej kompromisowy. Jest on też typowym przedstawicielem kierunku, przezwanego judizanckim. Jego główne dzieło wydał bardzo starannie z jedynego, w bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie zachowanego egzemplarza, Prof. Stanisław Kot: „O urzędzie miecza używającem" (Kasa im. Mianowskiego, 1932)

Budny (ur. na Mazowszu około r. 1153, um. po 1590) należał do najlepszych hebraistów; jego tłumaczenie St. Test. na język polski wywołało podziw i uznanie nawet u uczonych rabinów. Był też dobrym znawcą greki i łaciny a przy tłumaczeniu Biblii całej na polskie, w czym wziął wybitny udział posługiwał się wszystkimi dostępnymi tekstami i umiał je badać krytycznie, przez co w niejednym stał się też poprzednikiem tego działu wiedzy (krytyka tekstów biblijnych), który bardzo się rozwinął w zeszłym stuleciu.

Różnice, zachodzące pomiędzy tekstami biblijnymi, utwierdziły go w przekonaniu, że Pismo nie może być absolutnie pewnym źródłem objawienia, ale że trzeba je brać krytycznie. W tym różni się też od innych Braci, którzy za całą reformacją przeceniają znaczenie Pisma. Jego stanowisko jednak przyczyniło się z czasem do tego, że i inni Bracia zaczęli podkreślać, zupełnie słusznie, konieczność rozumnego podchodzenia do Biblii. Przyznawano, że w Piśmie istnieją późniejsze wtręty, dodatki. Nawet Niemojewski pisze: „Wiele do pism apostolskich dodano, o czem oni nie myślili". („Obrona" 124).

W jednym jednak Budny pozostał odosobniony: w przecenianiu St. Test. Niemojewski uważa St. Test. za „zwiotszały“ a jego wskazania moralne w wielkiej mierze za nieaktualne. Jedynie obowiązującym jest Nowy a zwłaszcza kazanie na górze. Budny natomiast mówi: „Nie masz Zakonów więcej, chyba jeden — tenże stary, tenże nowy. Zakon doskonały był i jest i doskonałe posłuszeństwo ukazował i mieć chciał...“ („O urzędzie...“ 53).

Budny St Test. potrzebował, aby wykazać, że Pismo pozwala nawet niewolniki mieć, śmiercią karać i procesy prowadzić i dlatego tak obstawał za jego autorytetem, ale z pewnością nie miał tu słuszności, bo pomiędzy St. a Now. Test. istnieją w niejednym poważne różnice na korzyść Nowego. Inna rzecz, i w N. T. są miejsca, na które z czysto religijnego punktu widzenia nie można się zgodzić. Zwolennicy Budnego jednak nieraz umyślnie nawet poniżali Now. Test. w porównaniu ze St. Taki Bieliński np., minister zboru niemieckiego w Krakowie, napisał książkę o 139 „niezgodach“ między St. a Now. Test. z korzyścią dla St. Wyrzekliby się go dzisiejsi Niemcy, którzy prawie zupełnie odrzucają St. Test. Widzimy, że te zagadnienia, które wtenczas Bracia rozpatrywali, i dzisiaj są aktualne.

Budnego i jego zwolenników nazywano judaizantami.

Przezwisko to ściągnął na siebie Budny i przez to, że Chrystusa uważał on tylko za proroka, jako proroków St. Test. i głosił razem z Davidis'em ze Siedmiogrodu, że do niego nie należy się modlić, bo modlitwa może być wznoszona tylko do Boga. Te i inne rzeczy spowodowały, że Budny po wielu zaciętych sporach na synodach został wyłączony ze społeczności Braci a protektor jego wielki, magnat Jan Kiszka zdaje się usunął go z nadzoru znakomitej drukarni w Łosku, gdzie potąd Budny drukował swe dzieła i liczne polemiczne rozprawy.

Najgłówniejszym oryginalnym dziełem Budnego jest wspomniane: „O urzędzie miecza używającem“.

* * *

Budny z początku wobec radykalizmu przegrał w Polsce. Przez długi czas był on wodzem zborów ariańskich na Litwie, gdzie Bracia zmuszeni do obrony granic przed wzrastającą potęgą Moskwy nie wahali się chwytać za miecz i iść w pole, a że zostali wierni społeczności braterskiej, to głównie zasługa Budnego, który potrafił uspokoić ich sumienia. Po śmierci Niemojewskiego zresztą pogląd Budnego zwyciężył w innych zborach Braci.

Podobnych w tej sprawie przekonań co Budny był

Marcin Krowicki

i Budny w dziele swoim „O urzędzie“, przytacza nawet cały jego list, pisany do Budzyńskiego, gdzie Krowicki „niektóre Rakowskie zabobony i śmiałości spomina“, występując przeciw.

Krowicki, proboszcz katolicki, już w r. 1550, jako ksiądz pierwszy w Polsce się ożenił. Wiele z tego było śmiechu w całej Rzplitej. Namówił go do tego sławny St. Orzechowski. Wywiódł on tu poprostu w pole prepozyta przeworskiego za to, że gorąco bronił celibatu i przez podstęp sprawił, że ten pozwolił dać ślub Krowickiemu.

Orzechowski jednak pozostał przy katolicyźmie, ba był gorliwym jego obrońcą, Krowicki natomiast stał się zaciętym przeciwnikiem Rzymu; zwalczał go metodami, jakich się nauczył w kościele rzymskim, używając w walce nieraz wcale nieparlamentarnych wyrażeń. Krowicki wyklęty udał się do Pinczowa i tu przystał do kalwinów. Poczem na studia udaje się do Witenbergi, gdzie pomógł mu i wielce się nim zajął sam Melanchton. W Magdeburgu Krowicki drukuje swe pierwsze, większe dzieło: „Chrześcijańskie a żałobliwe napominanie...“, gdzie wzywa polskiego króla, szlachtę, cały naród, „aby pana Jezusa Chrystusa przyjęli, i ewangelią świętą. Odrzuciwszy błędy i bałwochwalstwa Antichristowe i sług jego“.

Z tym dziełem wyjeżdża sam do Polski. Napisane jest ono niesłychanie śmiało i bez ogródek zwalcza hierarchię i naukę rzymską i zapowiada niechybne zwycięstwo nowej nauki. Napisane jest ono, jak i inne dzieła Krowickiego, znakomitą polszczyzną, popularnie i mocno, tak, że wywarło olbrzymi wpływ. Przystąpiono odrazu do niszczenia go, ale to niewiele pomagało, owszem rozsławiało tylko jego znaczenie.

Postanowiono zgładzić samego Krowickiego. W Pińczowie podstępem ujął go przez swoich siepaczy biskup krakowski Zebrzydowski i już go związanego i przykrytego słomą na wozie wieziono na osądzenie, gdy go szczęściem przyjaciele odbili i uratowali od niechybnej śmierci. Był o to wielki gwałt przeciw biskupowi na sejme w Lublinie w r. 1555 a Krowicki napisał nową rzecz: „Napominanie X. Biskupa Krakowskiego“. Zebrzydowski czuł się zmuszonym odpowiedzieć, bo milczeć dłużej nie wypadało: „Krótka odpowiedź na artykuły obłędliwe M. Krowickiego.“.

Krowicki obejmuje różne stanowiska w kościele; zajeżdżał do Krakowa, by tu na przekór biskupowi urządzać nabożeństwa. Następne jego dzieło nosi tytuł: „Obrona nauki pra-

wdziwej...", gdzie dowodzi, że nie Piotr i papieże, ale sam Chrystus jest opoką kościoła; smaga nieubłaganie naukę o odpustach, o czyśccu, ceremonie kościelne, kult świętych, pielgrzymki, niemoralne życie kleru... „Obrona" doczekała się czterech wydań i tłumaczeń i z wielką zaciętością była niszczona przez kościół rzymski, podobnie jak i następna rzecz Krowickiego, „Obraz a kontrefekt własny Antykrystów...". Oto mała próbka: „W Rzymie stolica jego, zowie się Papa, to jest cud abo dziw jakiś, które imię jego tedy my, po słówku sobie rozłożywszy w języku polskim, jak je sobie możem wyłożyć P a P A: Pan, ale łakomstwa pełny Antykryst, a właśnie się to imię jego tu wyłożyło, bo to polskie słowo Papa, pospolite też dziatki u nas skoro mówić poczynają, wołają, jakoby rzekli jeść, gdyż papież rzymski tak jest człowiek nienasycony, tak łakomy, że by wszystko rad pożarł a pochłonął, a nietylko on pożera te rzeczy ziemskie, ale papa zjada i pożyra dusze ludzkie...".

I Krowicki przystał do Braci Polskich, jak uczyniło to wielu innych (A. Frycz-Modrzewski, X. Radziwiłł, Jan Kiszka), widząc w ich żywotnej, postępowej idei możliwość przyszłości. Wśród Braci stanął Krowicki ostatecznie na stanowisku unitarskim, przeczącym równorzędości Chrystusa i Ducha św. z Bogiem Ojcem. Jednak nie należał do nonadorantów, mimo, że uważał Jezusa, syna cieśli Józefa i Marji, za człowieka, nie odmawiał mu boskości i uważał modlitwę do niego za wskazaną. W sprawach społecznych nie podzielał radykalizmu Niemojewskiego, ale stał raczej po stronie Budnego.

Umarł w Piaskach Lubelskich 1573 r. Monografię o nim napisał H. Barycz w Nr. 9 „Reformacji w Polsce".

Stanisław Farnowski.

Monografię o nim napisał Marek Wajsblum w Nr. 17 „Reformacji w Polsce".

Pochodzenie jego jest nieznane. Występuje na widownię jako działacz reformacyjny w Sądecczyźnie w r. 1556, gdzie zakłada, przy współudziale Marka Wiktora, zbory w Męcinie u Krzeszów i Tarnowej, poczem udaje się jeszcze na studia do Marburga, Heidelbergi i Zurychu, gdzie wyspecjalizował się w egzegezie (tłumaczeniu) Biblii i w znajomości języków. Był znakomitym mowcą, ale nieugiętym i gwałtownym w swych przekonaniach, tak że gdzie on pojawił się na synodach, tam dochodziło do gwałtownych starć i malała możliwość zgody. Wielką jego zasługą jest założenie zboru w N. Sączu i wielu innych na całym Podkarpaciu.

I Farnowski przystał do Braci, wśród których reprezentował on kierunek dyteistyczny (dwójbożanie), uznający Chrystusa za Boga a nie za człowieka tylko, aczkolwiek oczywiście bóstwo swoje otrzymującego od Ojca. Przedwieczności Chrystusa i modlitwy do niego Farnowski bronił wytrwale aż do końca swego życia, mimo że wszystkie jego liczne zbory przeszły z czasem do unitarskiego kierunku. W sprawach społecznych nie podzielał radykalizmu Niemojewskiego.

Do N. Sącza, który wtenczas był miastem bogatym wskutek handlu z Węgrami, wezwał Farnowskiego starosta sądecki, Stanisław Słabosz Mężyk, który mu oddał kaplicę zamkową na nabożeństwa. Znlazł on tu też silne poparcie i u wpływowego rajcy, Jana Tuchowskiego, później wójta miejskiego.

Kaplica została oczyszczona z obrazów, został tylko krzyż i kazalnica. W pierwszej części nabożeństwa mogli przemawiać i zborownicy. Urządzenie to było może i konieczne, aby przez ogólną dyskusję podnieść reformacyjną świadomość zboru. w drugiej części nabożeństwa brali udział tylko członkowie, gdzie dookoła prostego stołu zasiadali. Minister błogosławił zwykły bochenek chleba, łamał i podawał wiernym a kielich podawano z rąk do rąk.

Za rzeką Kamienicą stanął zbór i szkoła. Miejsce to potem przezwano Piekłem. W rzece odbywano ponurzenie. Szkoła miała duży rozgłos wśród szlachty i mieszczan. Farnowski ożenił się również z Sądeczanką, Jadwigą. Wszyscy radni miejscy należeli do zboru. Rozwinięto i w okolicy żywą propagandę. Od Limanowej na zachodzie, aż po Sanok na wschodzie a na północy po Wiśnicz, Wojnicz, Tarnów sięgały liczne zbory. Sławna drukarnia założona została w L u c ł a w i c a c h, gdzie była również dobra szkoła. Dookoła Lucławic Bobowa, Szalowa, Zakliczyn, Siedliska, które reformował Mikołaj Jordan, wszystkie należały do Braci. Głównymi protektorami byli tu Tuszyccy. Lucławice wnet potem zasłyną ze synodów tu urządzanych i z pobytu Fausta Socyna, który tu i żywota swego dokonał. Prawą ręką Farnowskiego w Lucławicach był St. Wiśniowski.

Z dzieł Farnowskiego dochowało się do naszych czasów: „O znajomości i wyznaniu Boga zawżdy jednego stworzyciela wszystkich rzeczy.   ,

Udowadnia tu: „że rzymskie nauki nie stosują się z nauką niebieską, ale bałwochwalstwem pogańskim“. zwalcza naukę o Trójcy a udowadnia wieczność i przedwieczność Chrystusową.

Przez 30 lat pracował Farnowski w spokoju, ale kiedy umarł starosta Mężyk, wójt stary Tuchowski a na ich miejsce przyszli przeciwnicy jego, musiał Farnowski w r. 1607 opuścić Sącz a tymczasem i Lucławice i wszystkie inne zbory przeszły do kierunku unitarskiego i Farnowski umarł osamotniony w Zarszynie około r. 1616. Pozstała po nim jednak pamięć niestrudzonego pracownika, który pierwszy nowymi ideami przeorał nasze piękne Podkarpacie; a może tam jeszcze gdzieś pozostały jakie ziarna, głęboko w duszach podświadomie ukryte a czekające na nową wiosnę!?

* * *

Na tym zakończylibyśmy listę najważniejszych imion Braci Polskich pierwszego okresu. Byliby tu jeszcze inni do wymienienia, ale krótkość tego szkicu nie pozwala nam na to.

Okres ten pierwszy ciągnie się do roku 1600-odnowy Rakowa. Niektórzy okres ten zamykają już w r. 1579, kiedy do Polski przyjechał Faustus Socyn. Jabym uważał, że człowiek ten stanowi raczej przejście z pierwszego do drugiego okresu dziejów Braci. Pierwsi Bracia umierają, czy też kończą swą działalność prawie wszyscy przed samym końcem stulecia, poczym przychodzi nowe pokolenie, nawiązujące do poprzedniego i korzystające z obfitego dorobku jego, by względnie spokojnie pracować i wnosić nowe zdobycze duchowe w okresię najwyższego rozkwitu od r. 1600—1638 (zburzenie Rakowa).

Trzeba krótko zesumować **wyniki pierwszego okresu 1562—1600.**

W dziedzinie nauki obalony jest u wszystkich kierunków dogmat Trójcy i stanowczo wszędzie zwycięża unitaryzm, wiara w Jedynego Boga-Ojca. Nie ma tylko jedności w poglądach na przedwieczność Chrystusa i modlitwę do niego; jedno i drugie podkreśla Niemojewski z swoją grupą a zaprzeczają Budny z litewskimi zborami. Wszystkim wspólny jest baptyzm nie chrzczenie dzieci, ale chrzest przez ponurzenie w wieku dorosłym. Pogląd na sprawy społeczne dzieli natomiast Braci na dwie odrębne grupy: Niemojewski z Lublinem, Rakowem i Krakowem podkreślają radykalizm społeczny — nie wolno nosić miecza, prowadzić wojen, nawet obronnych, bezgranicznie przebaczać, nie wolno sprawować urzędu, mieć poddanych, majątków, nadanych za krwi przelanie (komunizmu jednak nie było!), nie wolno dochodzić w sądach swoich praw a całą uwagę skupić na życie etyczne, które rzeczywiście u tych ludzi stało na bardzo wysokim poziomie.

Budny natomiast ze zborami litewskimi liczył się z realnymi warunkami życia i na to wszystko pozwalał (wojny jednak i on nie pochwalał), udowadniając to głównie w St. Test., który w dodatku często stawiał conajmniej na równi z N. T. a niekiedy i wyżej, co ściągnęło na niego przezwisko judaizanta.

Oświata stała bardzo wysoko: pozakładano cały szereg znakomitych szkół i drukarń. Przez synody i dysputy wyrobiła się religijna świadomość i podniósł niebywale poziom umysłowy. Propaganda rozwinięta była bardzo silnie i przynosiła poważne rezultaty, tym więcej, że cały szereg wpływowych ludzi przystał do Braci. W każdym razie wśród wszystkich wyznań Bracia prym dzierżeli, poruszając ciągle nowe problemy i zmuszając innych do zajęcia stanowiska.

* * *

W czasie najsilniejszego napięcia pomiędzy grupą Niemojewskiego i Grzegorza a grupą Budnego, który został nawet wyłączony ze społeczności radykalnej Braci, przyjechał do Polski Faust Socyn. —

Następny zeszyt poświęcony będzie opisowi wielkiego rozkwitu, katastrofie Rakowskiej, wypędzeniu Braci z Polski, ich pracy na obczyźnie, wpływowi na życie religijne ówczesnej Europy i następnych pokoleń. A zakończyć chcemy ten szkic sprawą odnowy Braci w dzisiejszej Polsce, gdzie ich idea człowieczeństwa niemniej jest dziś, jak ongi była zbawienna i żywotna.

DODATEK I.

Stanowisko „Wolnej Myśli Religijnej“ wobec odezwy płk. Koca.

WMR stojąca na stanowisku religijnym i narodowym oczywiście odnosi się życzliwie do każdej próby skupienia narodu dookoła żywotnej idei i z całego serca życzylibyśmy sobie, by Obóz Zjednoczenia Narodowego — OZN mógł być OZoN-em dla naszych płuc, trawionych gruźlicą zaniedbania, zacofania, alkoholizmu, partyjnictwa, prywaty itp., co wszystko sprawia, że się ledwie wleczemy na szarym końcu innych narodów.

W odezwie są jednak pewne cienie, które muszą wywołać pewne zastrzeżenia: — WMR interesuje tu przede wszystkim zagadnienie religijne. Czyż stanowczo nie było tu lepiej podkreślić tylko znaczenie religii wogóle, przeciwstawiając się frontowi bolszewickiemu, ateistycznemu?!

A tymczasem podkreślono zupełnie niepotrzebnie uprzywilejowanie kościoła katolickiego w stosunku do innych wyznań, które mają być „tolerowane“, a kościół katolicki otoczony jest specjalną opieką.

Czy kościół katolicki potrzebuje specjalnej opieki? Doświadczenie długich wieków nam wykazuje, że jest to instytucja tak totalna, tak zachłanna, że tu raczej państwo potrzebuje specjalnej przed nią opieki, inaczej kościół opanuje całe życie katolickich narodów. I nasza Polska jakże wymownym tego dowodem!! Dla Rzymu kościół jest słońcem a państwo tylko księżycem, zawdzięczającym swój blask słońcu kościoła.

Aby się bronić przed bolszewizmem, trzeba się bronić najpierw przed klerykalizmem, bo doświadczenie nas uczy, że bolszewizm tam powstaje, gdzie ludzie wskutek klerykalizmu znienawidzili religję. Jaskrawym przykładem Rosja, Hiszpania, Meksyk! Jakżesz to groźne dla nas memento!! Ileż to razy Rzym Polsce zaszkodził w historii. Jest to zagraniczna centrala, niebezpieczna dla prawdziwie narodowej myśli!

Czyż się zresztą przez taką odezwę naprawdę zyska kler rzymski dla takiej akcji? Kościół tylko takich naprawdę poprze, którzy mu wydadzą wszystkie klucze, jemu pozwolą wszystkie miejsca w państwie obsadzać, począwszy od woźnego a

skończywszy na Głowie Państwa. Czy OZN gotów jest do tego? Jestem pewny, że nie! Jesteśmy przekonani, że OZN nie pozwoli, by Polskę znowu zadusiły sutanny!

Wszelkie próby sklerykalizowania naszego życia państwowego zamiast zjednoczenia spowodować mogą jeszcze większe rozbicie narodu, podział na prawicę i lewicę, czego tak słusznie Europa stara się uniknąć a my mielibyśmy to robić u siebie? Czy nie widzimy, czym to grozi? — Polską Hiszpanią, gdzie nad Wisłą stanąć mogą z jednej strony Niemcy a z drugiej Bolszewia a któż ich potem potrafi z naszych nieszczęsnych ziem usunąć? Piszemy te słowa, do głębi przejęci, bo jasno widzimy i wołamy, póki czas!!

Przed bolszewizmem broni nie sklerykalizowanie, ale reformy życiowe, równouprawnienie obywateli. Odezwa nie daje tego np. w dziedzinie wyznaniowej: z jednej strony specjalna opieka dla kościoła rzymskiego, a dla innych wyznań, których jest 36% — tradycyjną polską talerancję.

Nie mówimy już nawet o tym, że wyraz „tolerancja" niegodny jest nowoczesnego państwa w stosunku do wyznań, bo toleruje się i zło.

Jakżeż zresztą ta „tradycyjna polska tolerancja" w rzeczywistości wyglądała? Miała swobodę religijną, i to tylko przez pewien czas, szlachta tylko, dzięki swym przywilejom, ale poza tym ani tolerancji a cóż dopiero równouprawnienia nie było — gwałtem nawracano na unię, co spowodowało wojny Chmielnickiego; gwałtem wypędzono najszlachetniejszych obywateli „Braci Polskich"; a te napady żaków, akademików krakowskich na ewangelickie pogrzeby, gdzie to trupy z trumien wyrzucano i nagie po ulicach miasta włóczono; a proces toruński i napady chłopów, przez kler podjudzanych, na innowierców? Czyż to wszystko objawy „tradycyjnej tolerancji"? Pewnie że i gdzieindziej nie było lepiej, ale to my też nie chlubmy się i nie upiększajmy swej roli, jak to często lubimy, usypiając swe sumienia!

A czyż to dziś wiele lepiej? W konstytucji mowa o równouprawnieniu a nie ma ustawy dla zatwierdzania nowych wyznań, które powstają jako żywotna potrzeba narodu. burzącego się przeciw klerykalizmowi. Raz wraz gazety piszą o pobiciach „sekciarzy", o odbieraniach kościołów prawosławnym itp. Nie winimy tu Rządu tyle, ile kleru rzymskiego, ale dlatego też trzeba go otoczyć „specjalną opieką", ale w innym znaczeniu niż to ma na myśli odezwa. Obronić trzeba naród przed klerem, który miesza się do wszystkich spraw i nie dopuszcza do uch-

walenia nieraz najżywotniejszych spraw; weźmy jako przykład ustawę małżeńską, gdzie mamy aż 5 ustawodawstw małżeńskich w jednym państwie a nie mamy jednej państwowej, bo się jej kler sprzeciwił a ludzie muszą być narażeni na największe przykrości i trudności. A pogrzeby na kościelnych cmentarzach, a akta stanu cywilnego i cała ta litania, związana z panowaniem klerykalizmu? Czyż to wszystko nie ma być usunięte, ale owszem jeszcze wzmożone?!

Była tendencja do naprawy tego, ale tak to zwykle bywa — kiedy się gorący płyn przelewa z jednego naczynia do drugiego, płyn staje się coraz zimniejszy. Oby nie nastąpiło ogólne zamrożenia życia naszego! Oby OZN stał się owszem OZoN-em dla naszych płuc!

Niezmiernie ważnym zadaniem naszego Rządu, który przy istniejącym obecnie rozbiciu społeczeństwa nie może mieć oparcia o liczebną większość narodu, ale jego koniecznym zadaniem jest stać w środku pomiędzy prawicą i lewicą i w oparciu o siłę bezpieczeństwa a przede wszystkim o siłę idei państwowej, dbać o to, by powstrzymać niepożądane wybryki a mieć jedynie dobro obywateli na oku. Bezwzględna sprawiedliwość i miłość sprawy wielkiej będą mu większością i zaskarbi sobie wdzięczność obywateli.

Takie było roztropne stanowisko i mądra taktyka Marszałka!

DODATEK II.

Głosy Czytelników i Prasy o 4. Nrze W. M. R. pt. „Religia a życie seksualne“.

Niedługo po wyjściu 4. zeszytu otrzymałem od p. Pawła **Hulki-Laskowskiego** list, z którego pozwalam sobie przytoczyć ustęp następujący: „Już dawno chciałem napisać do W. Szanownego Redaktora, aby Mu powiedzieć, iż z niemałem zadowoleniem śledzę Jego pracę. Temat się rozwija i aktualizuje dla bardzo wielu. Ostatni zeszyt, przynoszący bogatą treść na temat „Religia a życie seksualne“, staje się wydarzeniem. Cywilizacja europejska odnosiła się do tych spraw albo cynicznie (Boccaccio, Rabelais, Brantome), albo ascetycznie. Nawet Erazm z Rotterdamu spoglądał na sprawy płci jako na rzecz przedewszystkiem śmieszną. Fraszka polska (Julian Tuwim, Cztery wieki fraszki polskiej) inspirowała się w tej dziedzinie dla robienia dowcipnych uwag.

Asceci i moralność ascetyczna zamykali oczy na tę sprawę, nie istniała dla nich, a jeśli istniała, to jako zło tolerowane. Ptaśnik w swej pracy o wiekach średnich przytacza głos dominikanina Niedera o małżeństwie. Dominikanin powiada, że małżeństwo to lepra moralis. Dzieje Abelarda i Heloizy, braciszka Lippo Lippi, i całe olbrzymie dzieje celibatu, to wielki krzyk duszy ludzkiej o uregulowanie tych spraw na podstawie moralności innej, nie ascetycznej, która samą siebie przeżyła i unicestwiła. Toteż pisarka niemiecka, Rosa Mayreder, słusznie powiedziała, że kultura jeszcze ani razu nie spróbowała policzyć się z wymaganiami natury ludzkiej w tej dziedzinie. Głos Szanownego Redaktora powinien wzbudzić szerokie zainteresowanie i płodną dyskusję.

Następnie wyraża jednak P. Hulka-Laskowski obawę, że pisma nie będą mogły wiele zabierać głosu, ponieważ u nas zmieniło się bardzo wiele, z czym i redakcje liczyć się muszą.

Przewidywania się spełniły. Szereg pism, nawet postępowych, mimo wysłania im recenzyjnych egzemplarzy, nie ozwało się wcale. Odwagę miały tylko te pisma, które już niejednokrotnie o W. M. R. życzliwie pisały. Z nowych napisało bardzo życzliwą recenzję:

„Życie Świadome“, kwartalnik poświęcony zagadnieniom reformy seksualnej i obyczajowej, Kraków, ul. Dunajewskiego 7. Do nabycia w księgarniach, cena 1 zł.

Kwartalnik ten stale przynosi szereg badrzo ciekawych i aktualnych zagadnień z dziedziny seksualnej, omówionych przez lekarzy, publicystów. Zeszyt 4. tak pisze o „Religii a życiu seksualnym“:

„Ze stanowiska religijno chrześcijańskiego, ale antydogmatycznego i ponadwyznaniowego; ze stanowiska niezależnej moralności, optymistycznie afirmującej życie, szukającej w nim dobra i piękna przeciwnej ascetyzmowi i wyrozumiałej wobec ludzkich słabości, ale piętnującej surowo nadużycia; ze stanowiska myśli postępowej, dążącej do uzgodnienia wiary religijnej z nowożytną nauką Grycz-Śmiłowski, rozważa w obszernej broszurze główne zagadnienia życia seksualnego w dobie współczesnej. Religja, która daje człowiekowi (potrzebującemu uczuciowo religji) światopogląd i wykreśla mu linię życiową, dąży — oczywiście! — także do normowania tej potęgi twórczej i wszechwładnej, jaką jest seksualizm, i wyznaczenia jej roli w życiu. Niechaj religia spełnia swe zadanie, nie skażona przesądami, antyżyciowymi, antyspołecznymi nakazami i zakazami, przeżytkami poglądów zamierzchłej epoki!“

„Pragnąc oczyścić myśl religijną z nieistotnych naleciałości. głosi Grycz-Śmiłowski „wolną myśl religijną“. Wobec seksualizmu, który sublimować się winien w miłości, stosuje również zasady przewodnie swojej wolnej myśli religijnej. Potrzebna jest dyscyplina seksualna, ale zarazem wolność i wyrozumienie.

Broszura Grycz-Śmiłowskiego będzie niewątpliwie zwalczana i zabijana — m i l c z e n i e m. Ta metoda jest najwygodniejsza wobec śmiałej postępowej idei! **Tym usilniej** polecamy uwadze czytelników tę broszurę, bogatą w myśl i wskazującą konieczność przemyślania wielu najważniejszych spraw życiowych. Książeczka: „Religia a życie seksualne“ powinna znaleźć szerokie rozpowszechnienie.

Krytyk zarzuca tylko „nadmierne operowanie cytatami z Pisma i naiwne, czysto teologiczne usiłowanie pogodzenia sprzecznych tekstów“. Odpowiadam na to, że fałszywe teologiczne argumenty w oczach wierzących trudno inaczej zbić jak cytatami z Pisma, w którym absolutnie nie brak logiki i naturalnego ustosunkowania się do życiowych problemów.

Obszerną ocenę 4. Nr. przynosi

„Pielgrzym Polski", miesięcznik kościoła metodystycznego, Warszawa, ul. Mokotowska. Miesięcznik ten, bardzo tani — tylko 3.50 zł. rocznie — jest bardzo dobrze redagowany i ze wszechmiar godny polecenia. W. M. R. wychodzi tylko raz na kwartał i tu właśnie „Pielgrzym" mógłby dla ludzi religijnych, nie dogmatycznych, wypełnić tę lukę czasową. Zeszyt Nr. 2/37 obok innych dobrych artykułów przynosi b. dobrą rzecz: „O podejście chrześcijańskie do Biblii" pióra M. Kośmiderskiego. Wychodząc z założenia, że myśl bez wiary jest martwa, ale w i a r a b e z m y ś l i j e s t s t r a s z n ą (wspaniałe ujęcie!), podkreśla konieczność odpowiedniego przygotowania do czytania z pożytkiem Pisma, które inaczej może nawet zaszkodzić. Jest to problem tak ważny, że poświęcimy mu jeden numer W. M. R.

W zeszycie tym p. L. (ambda) podaje również ocenę „Religia a życie seksualne". Ocena ta stoi jednak pod hasłem pesymizmu seksualnego, który nie może absolutnie zrozumieć, że ktoś może tu być optymistą. Wskutek tego wkradły się tu nawet nieścisłości, na które jestem zmuszony odpowiedzieć:

Krytyk używa takiego wyrażenia, podsuwając go mnie, jako autorowi: „seksualne wyładowanie wiedzie do doskonałości" — wygląda to tak, jakbym akt płciowy uważał za szczyt etycznej doskonałości! Musiałbym tu chyba przypuścić, że byle stworzenie, tego dokonując, jest samą doskonałością. Tymczasem cóż ja twierdzę, str. 59n.? Mówię, że na dnie popędu seks. jest umiłowanie piękna, dobra i prawdy (nie lubimy falsyfikatów!) i to człowieka instynktownie prowadzi do doskonałości, podczas gdy religia świadomie prowadzi nas na najwyższe szczyty... Nie powinno się więc w taki sposób zniekształcać myśli autora.

Dalej twierdzi krytyk: „Autor dopuszcza bez ograniczeń zapobieganie ciąży i zredukowanie płodności, aprobuje homoseksualnych". Na str. 84 wyraźnie zaznaczam, że odnosi się to tylko do czasów nędzy, kiedy nie można zapewnić potomstwu miejsca pod słońcem a nie pod rynną... Aprobować homoseksualizm, to zn. tyle co polecanie go, a tego ja absolutnie nie czynię, bronię tylko ludzi nieszczęśliwych przed brutalizmem i krzywdą, o którą się mało kto ma odwagę ująć. Jest mi znany wypadek strasznego morderstwa na tym tle; wiem o samobójstwach; znam ciche tragedie, że ludzie wysoko wartościowi doznają ciężkich upokorzeń od ludzi walających się w błocie prostytucji a społeczeństwo na te krzywdy ma jedną

odpowiedź: — dorzuca jeszcze swoje kamienie potępienia! Główną winę ponosi tu kościół tzw. chrześcijański, bo takich krzywd ani poganie nie znali a zaprowadzili je dopiero teolodzy „chrześcijańscy". Trzeba przeczytać naukowe podręczniki seksuologii, aby zdać sobie z tego sprawę i czuć się zmuszonym do obrony krzywdzonych. Słyszałem o lekarzu, który u nas opracował książkę na ten temat, ale nie miał odwagi jej opublikować. Zdobyłem się na tę odwagę, i to z religijnego stanowiska, i na tym polega nowość, o której pisze krytyk, że „nowego nic nie powiedziałem." Nie gonię za sensacjami, ale to wiem, że i o srawach religijnych, a zwł. seksualnych, z religijnego punktu widzenia, u nas nikt potąd nie odważył się tak otwarcie pisać, jak ja to czynię. Nie przypisuję sobie tu żadnych zasług, ale uważam to tylko za obwiązek, za którego spełnienie czeka mię, wiem, nagroda w postaci kamieni! Na tym polega ta „nowość".

To co p. L. dalej w swej krytyce pisze, świadczy o takim pesymiźmie seksualnym, że się dziwię, jak to można nazywać „obroną protestanckiego punktu widzenia". Reformatorowie, zwł. Kalwin, protestowali przeciwko niemoralności, jaka się wtenczas srożyła w kościele: podkreślali konieczność dyscypliny (co zresztą i ja b. wyraźnie zaznaczam), ale nie było u nich pesymizmu, ascetyzmu seksualnego!

P. L. dalej niesłusznie uogólnia mój projekt anonsów małżeńskich (str. 77). Projekt ten odnoszę ja tylko do par, które nie mogą bez podeptania własnej godności uzyskać normalnego ślubu, który ja na str. 68 uznaję bez zastrzeżeń. P. L. nazywa ten projekt „groteską i pomysłem kabaretowym, szkodzącym powadze czasopisma i mojego ruchu". Czy się p. L. nie zastanowił raczej nad tym, że to raczej nasze stosunki prawne, małżeńskie są pow. rodzaju? Ludzie zmieniają wyznania jak rękawiczki, kłaniają się w kraju i za granicą i suto płacą, ba poniżają się do kłamstw i wybiegów a załatwienia najżywotniejszych spraw uzyskać nie mogą? Niechże mi p. L. wskaże inną drogę zaradzenia złemu zamiast drogę zaapelowania do sumienia społecznego, do opinii publicznej, jak ja to czynię, wierząc, że jeszcze sumienie społeczne istnieje, bo „wierzę w człowieka"! Wierzę też w Polskę, choć mi to nieraz trudno przychodzi.

Przyszłość rodzi się na drzewie optymizmu a nie pesymizmu, również seksualnego. Optymizm ten daje mi wiara w Boga, Myśl i Miłość najwyższą, Boga-Ojca!

„Słowo Prawdy“, organ Baptystów, Warszawa, Wolska 46, w Nr. 2/37 tak się w swej krytyce „Religia a życie seks.“ wyraża: „Jest to kwestia bardzo poważna i wymaga inteligentnego i subtelnego umysłu, by ten ważki problem współżycia ludzkiego należycie oświetlić przez pryzmat Biblii. Zapatrywania autora, którego cechuje wnikliwość i słuszność spostrzeżeń, wydają się nam w wielu punktach istotnie życiowe“.

Życzliwa ta ocena ze strony pisma naprawdę religijnego sprawiła mi wielką radość.

„Sumienie Społeczne“, miesięcznik, dążący do pogłębienia etycznego i religijnego w duchu wolności i powszechnego braterstwa. Organ Stowarzyszenia Obrony Wolności Sumienia w Polsce“, Warszawa, 4, Radzymińska 53 (Abon. r. tylko 2.50) Nr. II-12 podaje dla scharakteryzowania sporo znamiennych cytatów z „Religia a życie seks.“ i podkreśla „ujęcie zagadnienia seks. z naturalnością i prostotą — dla dobra fizycznego i moralnego człowieka, co jest przeciwstawieniem się perwersyjności niektórych teologów...“

Bardzo życzliwie do WMR ustosunkowuje się tygodnik **„Ameryka-Echo“**, Toledo, Ohio, które w Nr. z 21/2 tak pisze: Postępowiec. Jeśli interesuje pana zasada zupełnej wolności religijnej to polecamy „Wolną Myśl Religijną“... która dąży do odnowienia w Polsce tradycji „Braci Polskich“ co powinnoby zainteresować wielu naszych czytelników. P. Śmiłowski chętnie chciałby nawięzać stosunki z Polakami na wychodźtwie a szczególnie z tymi, którzyby mogli książki i jego wydawnictwo rozpowszechniać“.

Na to nastąpiły już też rzeczywiście zgłoszenia z Ameryki i jest nadzieja, że nawiązane będą bliższe stosunki, coby się przyczyniło do większego rozmachu WMR.

Od **pewnego duchownego** otrzymałem następujący list: „Jestem niezmiernie wdzięczny za przysłanie zimowego kwartalnika, imponującego treścią i wielkością. Pomimo że z tradycji i z wiary niektóre punkta są swoiście tłumaczone, jednak podłoże argumentacji jest tak ujmujące i naturalne, że nie rażą, ale owszem przekonują, że gdyby było nawet „tak“ — nie ujęłoby to godności Jezusa i Maryi (naturalne poczęcie).

Nie ma w W. M. R. tego „uczonego mędrkowania“, onego nicowania z zasady, ale jasno widnieje pełna wiary podstawa monizmu religijnego, że w naturze (poza zepsutą wolą ludzką) nie ma nic nieczystego ani ujmującego wielkości i godności

Bożej. Właściwie nie istnieje w rzeczywistości podział na n a t u r ę i n a d p r z y r o d z o n o ś ć, jak nie wolno stawiać ducha i ciała-materii jako sprzeczności. Ten dualizm sekciarski profanuje czystą ideę Absolutu Bożego i właściwego ustosunkowania się naszych „ja“ do „Ja Boskiego“.

Rzecz dziwna, że racjonalizm W. M. R. nie tylko nie drażni mię, ale napełnia radością, że spotykam ludzi jakby z innej półkuli pojęć a jednak logicznie idących w swej ideowej konsekwencji do tegoż samego ostatecznego celu, co ja po swojej drodze. Odkrywa się w Was druga strona medalu rzeczywistości Bożej bez onych strachów dogmatycznych, które totalizują rozum, wolę i serce człowieka.

Wolna Myśl Rel. ma swoje głębie i epokowe znaczenie dla współczesnej ludzkości. Życzę z całej duszy i serca wszelkiej pomyślności...“

Od **pewnej czytelniczki** otrzymałem następujący list, z prośbą o odpowiedź w W. M. R.:

„W W. M. R. nie znajduję tego, co mnie głównie interesuje w problemach religijnych a czego się spodziewałam po przeczytaniu pierwszej Pana książki „Z Ziemi św....“ Mnie interesuje zawsze filozoficzno - metafizyczna strona każdego zagadnienia i sądziłam, że właśnie W. M. R. będzie terenem różnych dyskusji i wypowiedzeń ludzi, poszukujących prawdy a n i e k o m p r o m i s e m z życiem, państwowością itd., czego mamy poddostatkiem w uznanych religiach. Dlatego rażą mię projektowane przez Sz. Pana „biesiady wspólne“ z łamaniem się opłatkiem, śpiewanie pieśni, bo to czysto zewnętrzne. Co do zapatrywań społecznych najzupełniej się z nimi zgadzam, jak np. ograniczenie płodności (str. 83). Niestety na str. 69 Pan sobie zaprzecza! (Tu odrazu moja uwaga: przecież nie będę dążył do wymarcia rodzaju ludzkiego, ale do ograniczenia płodności tam, gdzie tego koniecznie potrzeba!).

Nieszczęścia Hiszpanii ja również przypisuję zbyt wielkiemu rozpanoszeniu się władzy kościoła, ale nie o to chodzi, drogi Panie! — musimy pogodzić się z tym, że wobec niezmiernych różnic intelektualnych wśród ludzi, nie można streszczać jednej religii dla wszystkich, bo to nonsens. W starożytności byli wielcy Wtajemniczeni, którzy być może wiedzieli prawdę, lecz takowa była by może niedostępna i szkodliwa dla wszystkich; więc i teraz szukający wielkiej prawdy dla światłych duchów — oto cel! A jak małym, nic nieznaczącym wobec tych zagadnień okaże się seksualizm i rozmnażanie, czy jest ono dobrą czy złą siłą?! Jeżeli już mówimy o seksualiźmie, to Pan

zanadto idealizuje, jak gdyby świat w swej większości składał się z dobrze wychowanych panienek i młodzieńców, gdy tymczasem większość świata składa się z ludzi grzęznących w beznadziejnej nędzy i ciemnocie...

Odpowiedź: Zapowiedziałem w 1 Nr. W. M. R., że będzie ona trybuną wolną dla tych, którzy zajmują się zagadnieniami rel. a nie mogą się pomieścić w istniejących organizacjach wyznaniowych i zapraszamy takich do współpracy... Z początku jednak z konieczności W. M. R. musi podać swój własny kierunek, co wymaga więcej miejsca. Dalej artykuły Czytelników muszą zawierać coś istotnego, co można poruszyć i podać do dyskusji publicznej i nigdy takich rzeczy nie zawaham się umieścić, o ile mi ich cenzura, która zresztą jest tu bardzo względna wobec naukowych problemów, nie skreśli. Zapraszam więc jeszcze raz do współpracy wszystkich!

Co do poruszania w W. M. R. tylko zagadnień filozoficzno-metafizycznych, to stanowią one w religii ważny czynnik, ale nie jedyny! Musimy stąd umieć wyciągać wnioski dla praktycznego życia, bo religia jest życiem a nie samym mędrkowaniem. Musi być czasem omówiona i sprawa zewnętrznych form religijnych, o ile je dopuszczać a o ile ograniczać.

Mówi Pani, że wobec metafizycznych zagadnień sprawa seksualizmu jest drobnostką... Nie! Dla człowieka żyjącego w ciele ona nigdy nie jest drobnostką i nie powinna nią być, ale musi zawsze być mierzona miarą myśli wyższej! Tak starałem się tę kwestię ująć i w swojej rozprawie: czy się mi to uda, różne są zdania; jedni nazywają tę rzecz arcydziełem (oczywiście grubo przesadzają), inni najsłabszym ze wszystkich dotychczasowych zeszytów.

Prawda że dużo jest brutalności seksualnej wśród ludzi a dobrze wychowanych jest bardzo mało. Ale czyż znaczy to, żeśmy idealizm seksualny winni rzucić do kosza, zamiast starać się siebie i innych do niego powoli podciągać?! Otwierać należy inne, niż dotychczasowe horyzonty ujmowania tego zagadnienia, z religijnego punktu widzenia. Może to da lepsze rezultaty...

Co się tyczy ograniczenia „tajemnic“ filozoficzno-religijnych tylko do pewnego grona „Wtajemniczonych“, to metody te ezoteryczne, okkultystyczne wydają się mi w dzisiejszych czasach powszechnego nauczania, popularyzacji nauki, wolności prasy i słowa (przynajmniej w zasadzie) — przestarzałe, nierealne, ba wręcz szkodliwe, bo jakżesz to milczeć o najgłębszych tajemnicach czy prawdach religijnych, jeśli one z pra-

wa i z lewa publicznie są atakowane?! Nie milczeć nam, ale propagandę czynić! Na miejsce okultyzmu — nudyzm, zamiast okrywania — odsłanianie. Są czasy milczenia, ale są też czasy głośnego wołania, gdzie nawet nowoczesnej reklamy należało by nieraz użyć. Kto się tymi rzeczami nie interesuje, ten i tak machnie na nie ręką. Ale jest wielu, którzy długo już czekają na wniknięcie w głębie religijne a samym im to trudno przychodzi. Listy, które otrzymuję, świadczą mi o tym: „Było to we mnie, piszą, ale się nie mogło skrystalizować"... „Długie lata czekałem na coś podobnego, aż się nareszcie doczekałem, dziękuję serdecznie"... „Znalazłem samego siebie!" — to się często powtarza w tych listach a kto wie, ilu jest podobnych a nie wiedzą o tym i szarpią się wewnętrznie. Nie okultyzm, ale nudyzm religijny nam dziś w dobie rewolucyjnej potrzebny! Przysypano prawdę i trzeba ją odsłonić!

* * *

Do 4. zeszytu W. M. R. przysyła mi znjaomy emer. major W. P. p. B. ciekawy przyczynek, wyjęty z książki podróżnika, Williama Seebrook'a pt. „Przez afrykańską puszczę krzaczastą". Jest tu mowa o **plemieniu Habbe**, jego wierze i seksualnych zwyczajach. Habbowie wierzą w Boga trójdzielnego a jednak jedynego; nazywają go Amma. Ich hogoun (biskup) tłumaczy wiarę tak: Najsamprzód był tylko Amma i nic poza tym. Podobizny jego ani jego jakiegokolwiek symbolu nie mają. Aby stworzyć świat, Amma jedyny podzielił się na Ammana Ojca i Ammana Matkę. Symbolem Ammana Ojca jest fallus, zdobiący ołtarze, jednak nie uwielbiany, bo uwielbienie należy się tylko Jedynemu Bogu. Dla nas symbolizowanie boskości przez fallusa będzie wyglądało jako niemoralne, dziwne. Ale czy Habbowie nie dziwili by się np., gdyby im powiedziano, że istnieją religie, gdzie się chleb przeistacza na prawdziwego Boga a potem się go spożywa? Symbolu Ammana Matki nie mają, bo uważają to za zbyteczne w obliczu owocującej natury, conajwyżej w kulcie używają na nią jako symbolu — kielicha lub miseczki, zdolnej do zatrzymania płynu. Zapłodnienie uważane jest za objawienie się Ammana, zaś niepłodność za największe zło, które nosi znamię śmierci. Jest to zatem religia ciągle odradzającego się życia.

Na tym tle zrozumiemy też zwyczaje seksualne Habbeów: I tak miłość fizyczną uważają za oś małżeńską, przez co też dobór fizyczny nie jest niczym skrępowany, nawet pochwalany i uświęcony tradycją i religią.

I tak chłopcy po akcie obrzezania, poprzedzanego odosobnieniem i pouczaniem, mogą jako „młodzi dorośli“ przez trzy dni hałasować i wszystko to robić, za co poprzednio by ich strofowano lub bito. Po tych trzech dniach muszą z godnością się poruszać i udawać dorosłych. Mogą przebywać w domu klubowym dla „młodych dorosłych“, do którego ani mężatki ani mężowie dostępu nie mają. Do tego swojego domu mogą sobie zaprosić wybraną dziewczynę za pośrednictwem matek. Wybrane spędzają w towarzystwie chłopców wśród tańców i śpiewów cały wieczór, gotując i myjąc naczynia, a później odosabniają się z wybranym w osobnych komórkach. Nad ranem muszą wracać do domostwa rodziców. Jest to więc małżeństwo na próbę. O ile dziewczyna dojdzie do przekonania, że inny byłby lepszym mężem, przyjmuje także jego zaproszenie, odbierając przez to pierwszemu prawo wyłączności do jej dziecka. Jest to więc praktyczny sposób doboru płciowego. Dziewczyna zachodząca w ciążę, chwali się tym, a rodzina jest z niej dumna, bo Bóg był jej łaskaw. A gdy porodzi zdrowe dziecko, to jest to nie tylko najważniejszy dzień w jej życiu, (bo i tak jest), ale najbardziej uroczyście obchodzony. Wszak przy boskiej pomocy zdała egzamin dojrzałości. Wobec czego może wyjść za mąż. Dziecko swe młoda matka może pozostawić rodzicom, a wówczas dziedziczy na równi z rodzeństwem lub też może je zabrać przy zamążpójściu, jako najważniejszą część posagu.

Lecz i chłopcy muszą zdać egzamin dojrzałości (fizycznej), bo muszą z samodzielnie przyrządzonej broni upolować dzikie zwierzę i utłuc odpowiednią ilość ziarna.

Rozwody wrazie uzasadnionego umotywowania są dla obu stron łatwo osiągalne, lecz spowodu dobrego doboru fizycznego są niezmiernie rzadkie. Po ślubie tak mężatkę jak i małżonka obowiązuje wierność.

Złodziejstwo uważane jest za zbrodnię, obojętnie czy ukradziono konia, czy nóż. Za złodziejstwo jest kara śmierci. To też poza małymi dziećmi, które nie zdają sobie sprawy, co czynią — nikt w krainie Habby nie kradnie. Informator pana Seabrooka ze zgrozą oświadczył, że: „gdyby jeden drugiego okradał, to całe ich życie byłoby zniszczone“. Zabójcy nie karzą śmiercią, ale trzechletnim wygnaniem. Całkowite zmazanie winy następuje jednak dopiero wówczas, gdy z wyznaczoną dziewczyną z rodu zabitego ma dziecko. Takowe jest reinkarnacją ofiary, wobec tego nosi nie tylko jego imię, lecz wszystko po nim dziedziczy.

Z powyższego widzimy, jak naturalne i zdrowe są pojęcia tego pierwotnego ludu, co objawia się i w ich życiu. U nas mocno inaczej, inaczej... Również studium życia naszych pogańskich przodków wykazuje większą moralność niż dzisiaj. Nie znaczy to, byśmy we wszystkim do ich sposobu życia wrócić mieli, ale konieczną jest większa naturalność, bez niej rośnie zakłamanie a kto kłamie, ten też i kradnie...

„GŁOSY I ODGŁOSY“

Posyła je p. **pl** i odtąd częściej je będziemy umieszczać:

Konwencjonalizm religijny.

Dla proroków żydowskich a później dla Jezusa, religja była sprawą duszy, tkliwą miłością i najgłębszym zaufaniem. Żyła w sercu człowieka. Dla państwa rzymskiego była instytucją. Rzymianie dopuszczali niewiarę; nic ich nie obchodziła. Ale nie dopuszczali uchybień kultycznych. Można by powiedzieć, że doskonale sformułował instytucjonalizm rzymski, oczywiście post factum, krakowski biskup Zebrzydowski, gdy w wieku XVI-tym rzucił słowo: — Wierz sobie i w kozła, ale płać mi dziesięcinę! — Ten konwencjonalizm ożywa dzisiaj, gdy w tylu sercach dogasa religja miłości. Wieki średnie żyły formą (ex opere operato). Odrodzenie przyniosło światu treść ducha. Dziś ożywa forma. Wypiera treść ducha. Wraca wymowny Cycero, który przekazał nam słowo swego wyznania: — Trudno jest przeczyć istnieniu bogów wobec zgromadzonego ludu, ale w kółku zaufanych nie ma nic łatwiejszego. Dawniej wiara była treścią życia, dziś jest treścią polityki.

Plebiscyt kościelny w Niemczech.

Narodowy socjalizm chciał zunifikować naród niemiecki całkowicie: Jeden naród, jedno państwo, jedna wiara. Stąd usiłowanie zbiurokratyzowania narazie przynajmniej kościoła ewangelickiego. Nie udało się. Duchowni ewangeliccy oparli się tendencjom podporządkowania religji widokom polityki. Duchowni ewangeliccy nie chcieli zrzec się najwyższego dostojeństwa duszy ludzkiej i sumienia, które jest w wolności. Ale wodzowie wiedzą, że w masach laickich rasizm zapuścił korzenie głębiej i dlatego kanclerz Hitler wydał orędzie do ludu kościelnego, aby sprawy, których nie zdołała załatwić biurokracja, załatwił sam, wybierając delegatów na wielki synod organizacyjny. Przy formalnej przynależności do kościoła jest wielu członków niepraktykujących i wyznających wiarę germańską, pogańską, niemiecką. Na tych się liczy w tym plebiscycie.

Powrót Gide'a z Rosji

Gide widział w Rosji postaci walki z religją. Jako demokrata wychowany w atmosferze wolności i tolerancji, wie, czym jest ewangelia i wie, jak wiele dała ona światu. Ale jednocześnie pisze słowa godne uwagi, że do zdyskredytowania kościoła przyczynili się w znacznej mierze jego słudzy. Widział w Rosji popów, którzy wywierali na nim wrażenie karykatury czy straszydła stworzonego przez bolszewików dla odstraszenia ludzi od kościoła i chrześcijaństwa. Ale Gide sądzi, że należało naprawić to, co było złe, a nie wylewać dziecka razem z kąpielą, jak mówią Niemcy. Obecnie, zdaniem Gide'a, istnieje w Rosji tendencja kompromisowa i znakomity pisarz francuski wyraża obawę, by ci, co wylali z wanienki brudną wodę, niestety, razem z dzieckiem, nie zechcieli wlać jej z powrotem i... już bez dziecka. Bolszewicy w myśl swej ideologii stanęli do walki z religią i wyrządzili jej wiele szkód, ale nie dla wygody własnej gotowi pojednać się z nią. Odwieczna sprawa kuszenia Chrystusa: To wszystko dam tobie, jeśli padłszy na twarz, pokłonisz mi się. Chrystus nie pokłonił się szatanowi, ale spadkobiercy Pobiedonoscewa, prezesa przenajświętszego synodu, nie byliby może tacy twardzi, osobliwie dziś, po ciężkich doświadczeniach lat kilkunastu.

Wyznanie i polityka.

Pisma z dnia 1 marca doniosły, że przed jakimiś dwoma tygodniami komisaryczny prezydent miasta Warszawy, p. Starzyński, wysłał telegram hołdowniczy do papieża. W odpowiedzi na ten telegram otrzymał od papieża błogosławieństwo dla siebie i katolickiej ludności Warszawy. Ale niebawem powstała niemała konsternacja, gdy się okazało, że p. Starzyński nie jest katolikiem, lecz że zmienił wyznanie katolickie na kalwińskie dla przeprowadzenia rozwodu. Pisma dodają, że zmiana wyznania prezydenta Warszawy była nieznana temu duchowieństwu, które powinno było poinformować papieża, iżby nie udzielał błogosławieństwa niekatolikowi i w dodatku odstępcy. Jakże pięknie byłoby na świecie, gdyby ludzie mogli słuchać zawsze i we wszystkim głosu swego sumienia!

Wiedza i wiara.

Pisma polskie notują ukazanie się książki J. H. Morrisona, który zestawiając wyniki współczesnych badań naukowych, stwierdza pewną skłonność dzisiejszego świata naukowego do uznania „dematerializacji materji". Drogą bardzo okólną wiedza ma być legitymacją dla chrześcijaństwa, to znaczy dla ko-

ścioła. Przed paru wiekami wiedzę legitymowano wierzeniami chrześcijańskimi. Gdy wynik jakich badań nie zgadzał się z wyznaniem wiary, badania uznano za złe. Teraz jest przeciwnie; chrześcijaństwo ma być uznane za prawdziwe, bo pewni uczeni skłonni są uznać dematerializację materji. Radykalniej pod tym względem wypowiadali się: Berkeley, biskup i filozof, który stał się sławnym jako głosiciel immaterializmu; Schopenhauer jako filozof sprowadzający cały świat do wyobrażeń, poza którymi ma nie być nic. Materii dla niego nie ma, są tylko pewne strony umysłowe poznającego przedmiotu; przedmiot jest w podmiocie. Jeszcze głębiej sięga transcendentalny idealizm Kanta. Znamy tylko swoje wyobrażenia, a może i tych nie znamy wszechstronnie. Czy istnieje jaki świat, nie wiemy. Istnieją wrażenia świata. Co je wywołuje? Nie wiemy tego. Jak świat wygląda poza naszymi wrażeniami, tego nawet domyślać się nie możemy. Czy ten immaterializm może legitymować chrześcijaństwo? Czas i przestrzeń jest tylko w nas — powiada Kant —, czyli że jesteśmy poza czasem i przestrzenią, a więc niezniszczalni. Ale czy ta filozofia może nas pocieszyć w tysiącznych niedolach? Nie! Jedyną legitymacją chrześcijaństwa jest czynna, dobrotliwa, ofiarna, szlachetna miłość. I nic poza tym. Nic!

Na pow. głos **odgłos redakcji:**

Zupełna zgoda na ostatnie zdanie, że jedyną legitymacją chrześcijaństwa może być tylko ofiarna miłość. Ale ta miłość musi mieć źródło swoje a jest nim światopogląd. I tu właśnie ogromną rolę dla wiary odgrywają zdobycze naukowe. Dziś nie wierzy się kościołom a wierzy się uczonym; wierzono kapłanom, kiedy w świątyniach zbiegały się nici nauki. Dziś jest inaczej i dlatego kościoły muszą się liczyć z nauką i legitymować się nią i dobrze, jeśli to czynią!

A sądzę, że jednak dzisiejsza nauka zaczyna być znowu legitymacją, nie dla kościołów, to prawda, ale dla religii. Mechanistyczny materializm jest dziś przezwyciężony a z nim bezduszny ateizm. Materię pojmuje dziś nauka jako skupienie promieni, sił a wśród wszystkich sił najpotężniejszą jest siła myśli. Wszystko jest nie mechanizmem, ale raczej jakimś wszechorganizmem, w którym rządzi siła myśli. Możemy wnioskować tylko na podstawie siebie samych a przecież my jesteśmy wytworem sił wszechświata — jeśli my więc myślimy, jesteśmy osobowością, skupiającą w jedno niezmierną ilość komórkowych świadomości, to w i a r a n a s z a, która nie

jest niczym innym jak d o - m y ś l a n i e m s i ę, nam mówi, że to samo przypuszczać musimy i o wszechświecie. Wszystko ma swój cel, choć my go nie zawsze ogarnąć potrafimy. Antropomorfizm! uśmiechnie się niejeden. Tak! tylko nie ten wulgarny. Zresztą człowiek jest istotą o zakroju kosmicznym; ciałem jego to nietylko muskuły, ale wszechświat, w którym się on wyżywa. Antropomorfizm więc absolutnie nie jest śmieszny, ale jest legitymacją człowieka. Co jest we mnie, to jest i poza mną a nie jest tylko złudzeniem i niepewnością, ale jest wspaniałą rzeczywistością którą zresztą sprawdzamy aparatami i świadectwem zmysłów naszych nawzajem się kontrolujących. Agnostycyzm, zwątpienie jest tu więc nieuzasadnione a ma podstawę swą wiara, budująca na już poznanem gmach dla rozwoju naszego duchowego życia. Boga możemy poznać; nie ogarniemy Go, ale ile jest konieczne dla naszego rozwoju, to Go poznajemy. Może On być dla jednych niczem, skoro w pustkę, której nie masz, wierzą. dla nas jest On wszystkiem, bo żyjemy rzeczywistością.

Kto we wszechświecie widzi tylko pustkę i przypadek, ten wegetuje; kto widzi tu zaś skupienie sił ducha myślącego a powiedzmy i miłującego (świadczy nam o tym siła i seksualnej miłości jako dominująca we wszechświecie, dlaczego tak afirmujemy miłość!), ten w takiej wierze znajdzie siłę miłości, która właśne jest legitymacją religii.

Legitymacją dla chrześcijaństwa jest miłość, ale mająca swe odwieczne źródło w religijnym światopoglądzie. Odsyłamy tu do wywodów w 1 Nr. WMR. i w „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“ rozdz. pt. Wiara a wiedza i Materia a duch.

Śmierć osobowości.

Wychodzi we Francji ciekawy miesięcznik „Esprit“, organ ruchu odrodzeńczego, którego duszą jest część młodzieży katolickiej, ale nie eksluzywistycznej. Jeden z wybitnych przedstawicieli tego ruchu, mającego na celu realizowanie chrześcijaństwa nie od strony dogmatu, ale od strony praktycznej moralności, Emanuel Mounier, wydał książkę, poświęconą losom osobowości w świecie wspóczesnym: „Manifest w sprawie personalizmu“. Mounier stwierdza, że wszędzie przekreśla się dziś osobowość. Po dawnych despotach, którzy nie znosili osobowości jako czynnika utrudniającego rządzenie, przyszła wolność osobowości. Wojna światowa zburzyła bardzo wiele i rozpętała niskie instynkty wszędzie, gdzie nie było nigdy demokracji. Przekreślił osobowość bolszewizm, nakazując milczenie wszyst-

kiemu, co nie zgadza się z jego doktryną. Gdy ukazały się objawy anarchii we Włoszech, faszyzm przekreślił nietylko osobowość anarchistyczną, ale osobowość wogóle. Przekreślił osobowość narodowy socjalizm niemiecki. Powiedziano sobie, że całe jedno pokolenie niemieckie musi zrzec się wolności, aby odbudować militaryzm niemiecki. A więc: jedno pokolenie. Ale przychodzą prostaczkowie i to, co tu jest aktem rozpaczy dla ratowania się przed zagładą, uważają za ideał wszelkiej mądrości politycznej. Dla takich umysłów osobowość raz przekreślona powinna pozostać przekreśloną na wieczne wieki. W takim rozumowaniu tkwi przyszła tragedia świata. Osobowość przekreślić się nie da. Gdyby to było możliwe, byłoby to równoznaczne ze śmiercią cywilizacji. Jest tak: człowiek zubożały zamyka bogaty pałac i przenosi się do małego domku swego dozorcy. Mądrość żałuje, że pałac musiał zostać zamknięty. Naiwność krzyczy z uciechy, że teraz dopiero nastało panowanie wielkiej mądrości i bogactwa. (Przekreślenie osobowości jest następstwem odrzucenia osobowości Boga! R.).

Obraza papieża.

W Poznaniu odbył się niedawno proces wolnomyśliciela Floryszczaka, który nazwał papieża „żebrakiem w tiarze". Sąd skazał go za to na trzy miesiące aresztu. Skazany zaapelował, wywodząc, że nie miał najmniejszego zamiaru obrażać papieża jako głowę państwa, lecz mówił o nim jedynie jako o zwierzchniku kościoła. Obrona dowodziła, że określenie „żebrak w tiarze" nie jest obraźliwe, bo istnieją wszak zakony żebracze, a papież jako głowa kościoła jest wszak również głową tych zakonów żebraczych. Zdaniem prof. Ułaszyna, którego sąd apelacyjny przesłuchał jako świadka, „żebrak w tiarze" oznacza tyle, co król żyjący ze składek. Prokurator raczej bronił oskarżonego, niż oskarżał. Stwierdził on, że Floryszczak posiada krzyż Virtuti militari za odwagę i gdyby był wiedział, że słowa jego mogą dotknąć papieża jako głowę państwa, napewno byłby ich uniknął, względnie miałby odwagę przyznać się do zamiaru obrazy papieża. Prokurator dodał, że układ zawarty między Rzymem a Watykanem zawiera sporo niejasności nawet dla pracowników, a cóż dopiero dla laika! Sąd uniewinnił Floryszczaka. W uzasadnieniu wyroku uniewinniającego powiedział, iż Floryszczak mógł nie wiedzieć o układach zawartych między papieżem a państwem włoskim, a pozatem sąd uznał, że w określeniu „żebrak w tiarze" trudno dopatrzyć się obrazy.

Katolicyzm jako religia panująca.

W związku z wrześniowym zjazdem Skargowskim, który obradował w Warszawie, jezuici Rostworowski i Pawelski propagują w „Przeglądzie Powszechnym“ myśl zmiany konstytucji polskiej w tym sensie, aby katolicyzm został uznany za religię państwową i panującą w Polsce. Pismo to wywodzi, iż lud polski nie może patrzeć spokojnie na to, że państwo i uniwersytety stawiają katolicyzm na tym samym stopniu co wyznania, które katolicyzm uważa za fałszywe. Chodzi o ewangelicyzm i prawosławie. Jezuitów obraża i to, że dostojnicy państwowi biorą przygodnie udział w nabożeństwach żydowskich, ewangelickich i prawosławnych. — W niemieckim podręczniku „Staatslexikon der Görresgesellschaft“ czytamy: „Państwo jako społeczeństwo przyrodzone, przeznaczone dla tej ziemi i mające dobro doczesne na celu, podporządkowane jest kościołowi jako społeczności nadprzyrodzonej, mającej dobro duchowne i dążenia wiekuiste na celu. Władca chrześcijański w swych czynnościach ustawodawczych, sędziowskich i politycznych, jak również w swym życiu prywatnym podlega nauczającemu, pasterskiemu i sędziowskiemu urzędowi kościoła. Wszystkie urządzenia, ustawy i czynności rządów świeckich podlegają kierownictwu najwyższej władzy kościelnej, o ile do niej należy badać i regulować je w ich stosunku do ładu moralno - religijnego“. (Najpełniejszy totalizm! R.)

Totalizm a młodzież.

W r. 1939 ma się odbyć w Europie wielki zjazd młodzieży chrześcijańskiej, ale już dzisiaj powstaje troska: co dalej? Czy można włożyć młodzieży ewangelię w rękę, aby była nauczycielką i kierowniczką młodego człowieka? W niektórych krajach tak, w innych znowu między młodzież a ewangelię wciska się komentator polityczny, kościelny ,społeczny. Przed 33-ma laty pisał znakomity uczony teolog francuski, Alfred Loisy: „Autorowie kościelni traktowali Biblię jako księgę prawdziwą, ale prawdziwą pod warunkiem, że zostanie przez nich zinterpretowana“. Kto jest większy: czy autor danego tekstu, czy jego autorytatywny komentator? Wiemy przecie co komentarz może zrobić z każdego dowolnego tekstu. I oto młodzież krajów, nad którymi zapanowała doktryna państwa totalnego, musi przede wszystkim zwracać uwagę na wodzów i ich wolę. Ewangelię z jej radykalizmem etycznym i heroizmem moralnym stawia się na dalszym planie i legitymuje się ją jej przydatnością i pożytecznością dla totalizmu. Rzecz sama jest nie

nowa. Nowy jest fałsz komentarza i postawy. Fałsz tragiczny i zabójczy jak wszystkie fałsze. Młodzież odwodzi się od ewangelii z ewangelią w ręku. Widok tej pedagogii przeraża.

pl

Książki nadesłane:

Szczepański Ludwik — **„Cuda Współczesne“** (Wyd. „Nauka i kultura“, 1937).

P. L. Szczepański jest redaktorem „Kuriera metapsychicznego“ w I. K. C. i z zakresu metapsychologii wydał już kilka wartościowych dzieł. Ostatnie „Cuda współczesne“ zawierają tematy: cuda w Lourdes i św. Januarego, stygmatyzacja Teresy z Konnersreuth, cudowne posty, odporność na ogień. Oprócz tego dodatek: Zjawiska metapsychiczne w życiu Marszałka Piłsudskiego. Wszystko opracowane ze stanowiska czysto naukowego, co w powodzi książek z tego działu niepomiernie podnosi wartość tej pracy.

Autor stoi na stanowisku, że wiele z tych zjawisk jest prawdziwych, tłumaczy je jednak jako działanie nieznanych nam jeszcze naturalnych, psychicznych sił. W gruncie rzeczy nie istnieją tzw. cuda, ale istnieje jeden tylko wielki Cud — tajemnica Życia. Z tym się zupełnie z Autorem zgodzimy. WMR uznaje też tylko ten jeden Cud a wystrzega się „cudaczności“, którym hołduje wiele wyznań, kompromitując nieraz dotkliwie religię, która tu spada nieraz do rzędu magii a nie żywotnego stosunku do źródła Cudu tj. Boga i stosunku do Jego stworzeń, które wszystkie są Cudem Jego ręki...

Jerzy Garuda — **„Pod powierzchnią życia“** (wydawnictwo „LOTOSU“, miesięcznika wychodzącego w Krakowie, Grodzka 58).

Napisana z talentem powieść fantastyczna z dziedziny metapsychicznej (sugestywne oddziaływanie na odległość), której tłem jest próba zdemoralizowania Polski przez klub „satanistów“, któremu przeciwstawiają się jasne potęgi ducha. Powieść, której dalszy ciąg niedługo wyjdzie, kończy się charakterystycznymi dla jej nastawienia słowami, gdzie bohater takie rzuca słowa w dal niewidzialnemu przeciwnikowi:

„Jesteście jeszcze silni, ale z nami Bóg i naszem b ę d z i e zwycięstwo!“

* * *

Inż. **Zygmunt Szumski** z Warszawy, którego pracę „U ź r ó d e ł k r y z y s u“ krótko omówiliśmy w 4. zeszycie, przysłał nam pewną ilość egzemplarzy tej książki, ofiarując je na rzecz W. M. R. Liczy ona 64 str. i będzie wysłana tym, któ-

rzy przy płaceniu prenumeraty zapłacą dodatkowo 75 gr. i zaznaczą na zał. blankiecie pocztowym, że zamawiają tę rzecz. Oprócz tego ofiarował P. Szumski broszurę p.t. **„O pochodzeniu i przeznaczeniu człowieka“**, zawierającą trzy rozdziały: Zagadka bytu, Świat nadzmysłowy i Teoria ewolucji. Str. 24. Do nabycia, w sposób jak powyżej, za 25 gr.

Pan Szumski nadesłał nam również dłuższe opracowanie na temat: **„Religia, nauka i cywilizacja“**, którego podstawowe tezy, pokrywające się z tezami w. w. opracowań, podajemy w streszczeniu: „Główną przyczyną kryzysu gospodarczego jest niesprawiedliwy podział dochodu społecznego i zanik uczuć braterstwa między ludźmi“... „Nieuzasadniony fanatyzm rel. każe nam patrzeć na ludzi inaczej wierzących jak na wrogów. Mamy aż za dużo wyrozumiałości dla wielu występków w dziedzinie materialnej, ale w dziedzinie wiary jesteśmy nietolerancyjni, bo kierujemy się tu więcej uczuciem i przyzwyczajeniem niż rozumem.“ „Wszechświat, nieskończony w przestrzeni i czasie, jest wcieleniem Boga, jako najwyższej przyczyny bytu, który objawił się w świadomości naszej.“ „Aby poznać istotę życia, należy rozpocząć badanie jego objawów od człowieka, jak pisze Dr. Geley (De l' inconscient au conscient)“ „Materia psychiczna jest wyższym stanem materji fizycznej niezbadanej jeszcze przez naukę. Wszystko przemawia za tym, że życie jest przemianą energii fizycznej na energię psychiczną“... Sporo miejsca poświęca p. Szumski filozofii ezoterycznej, by przejść następnie do zagadnień i bolączek naszego życia społecznego. Jest on zwolennikiem ustroju „solidarystycznego“, zapewniającego sprawiedliwy rozdział dóbr, tolerancję rel., „która wymaga wprowadzenia świeckich urzędów stanu cywilnego a także przeniesienia nauki religii ze szkół do kościołów a w szkołach należy wykładać etykę ogólno-ludzką w związku z historią religii i cywilizacji“. „To co się dzieje w dobie obecnej, dowodzi, że ludzie nie poznali jeszcze istotnego celu życia i praw przyrody, które tym życiem kierują. Ludzkość nie może żyć wiecznie w stanie wiary dziecięcej i prostaczej. Musi ona oprzeć swoją religię na niewzruszalnych prawach przyrody i uzgodnić prawa ludzkie z prawem Boskim, jak pisał twórca religii i filozofii absolutnej, Hoene-Wroński“... „Zmierzch kapitalizmu idzie w parze ze zmierzchem religii chrześcijańskiej, której zasady nie mają zastosowania w życiu społecznym i prywatnym...“

Z przytoczonych kilku pow. cytat, w których duchu napisane są pow. wymienione prace, widać, że przeczytanie ich połączone będzie z korzyścią a cena jest nadzwyczaj przystępna.